Nr. 33. Lwów — Czwartek dnia 11 Lutego. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h., w Niemczech . . 3 k. —, w innych Państwach . 4 k. —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiszczać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. [illegible] koresp. prywatne . . 8 h. Nadesłane na [illegible] stronicy. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na całe numery na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: Pt. św. Lucynusza B. Ignacego M. | Jutro: So. św. Eulalii P. 8 Książąt Kościoła | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 7 m. 22, Zachód „ „ 5 m. 10 | Długość dnia godzin 9 minut 48. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

## Hałas o p. Korfantego.

Nasi radykaliści na Szląsku Górnym, a ludowcy w Poznańskiem ogromnie są dumni z p. Korfantego. „Jaka w tym człowieku energia! — wołają. — Jak on nic nie obwija w bawełnę, lecz rąbie jak siekiera, bije obuchem, aż się kurczy reprezentant rządu hr. Posadowsky! Prawda, Korfanty drażni rząd i biurokratów, ale cóż to szkodzi? co my mamy do stracenia? Zresztą, czem gorzej, tem lepiej!" — I zwolennicy p. Korfantego chcą go jeszcze wprowadzić do sejmu pruskiego, aby i tam rąbał siekierą, bił obuchem; ponieważ zaś na Szląsku nie wakuje żaden mandat, przeto kandydaturę p. Korfantego postawiono w tym poznańskim okręgu, z którego posłował zmarły niedawno ś. p. Głębocki. Przeciwnicy tego kandydata wyrażają się o nim bardzo nieprzychylnie. Jeden z nich powiedział o nim: „Jest to hałaśliwy i zarozumiały krzykacz, może dobry agitator wiecowy, lecz marny parlamentarzysta. Wybór jego do parlamentu był wielkim, a nie dającym się niczem wytłómaczyć błędem politycznym". Inny jeszcze ostrzej wyraził się o p. Korfantym, bo tak rzekł: „Człowiek, który wszedł do parlamentu po krwi swych braci i który przez swą pychę wtrącił do więzienia kilkudziesięciu wyborców, nie może się spodziewać uznania. Namiętność przeminie i wtedy zgaśnie p. Korfanty jak błędny ognik nad moczarem. Wybór tego pana był usankcyonowaniem sojuszu naszych radykałów z niemieckimi socyalistami, był podeptaniem świętych obowiązków miłości, wierności, przywiązania synowskiego do matki naszego narodu, do Kościoła".

Nam się zdaje, że jedni i drudzy przesadzają. Poczciwi górnicy szląscy z pewnością nie chcieli nic świętego deptać, a wybrali p. Korfantego, bo on także górnik z zawodu, umie do ludu przemawiać i potrafi zręcznie zagrać na strunach zbolałej duszy górników. Dlaczego wybrano p. Korfantego, to trafnie wytłómaczył jeden z wodzów centrum, a wice-prezydent parlamentu p. Porsch, również poseł ze Szląska. Rzekł on: „Bezwzględnie potępiam postępowanie rządu z ludnością górno-szląską; może już za późno wzywam rząd, aby zawrócił z fałszywej, zgubnej drogi. Nie uważam ludności górnoszląskiej za rdzennie polską; utrzymuję, że ona nie miała polskiego narodowego poczucia; oderwana przed wiekami od pnia polskiego, stała się powoli zupełnie pruską i tylko jeszcze zachowała swój język. Jest to niewątpliwie język polski, jest niewątpliwie katolicka. Przyszła bismarkowska wojna z Kościołem i zraniła religijne uczucia Szlązaków; przyszła potem wojna z mową polską i znowu zraniła łagodną duszę tej ludności. Rząd odstręczył od siebie ten pobożny, cichy lud. Ale czy rząd to zrobił? Nie! Szlachta, inteligencya, mieszczaństwo — wszyscy poczęli ten lud cisnąć, a on się rozgoryczył i zbałamucił. Na nieszczęście i my, centrowcy, nie umiemy przemawiać do tego ludu jego językiem, więc przyszła wielko-polska agitacya i pociągnęła go za sobą. [illegible] nadziei, aby rząd zawrócił z błędnej drogi, lecz ostrzegam go, bo mi tak każe sumienie".

Na zdanie p. Porscha każdy z nas się zgodzi z tem zastrzeżeniem, że jego twierdzenie, jakoby Szlązacy nie są ludnością rdzennie polską, jest mylne. Polakami oni byli zawsze, tylko świadomość narodowościowa dawniej nie istniała. Powleczona germanizmem, polska dusza Górnoszlązaka spoczywała w głębi, jak zdrowy orzech w swej twardej skorupie. Rządowy młot rozbił skorupę — i dusza wyszła na wierzch. Oto i wszystko.

P. Korfanty jest więc jakby wybrańcem polityki rządowej i rząd może być zadowolony z takiego posła. Cóż mu to szkodzi, że p. Korfanty prawi w parlamencie językiem, do którego tam się nie przyzwyczajono? — językiem dość brutalnym. Grzmiące słowa nie łamią kości, impertynencye nie są argumentami. Wołaniu [illegible] mogą się podobać takie grzmoty, lecz ludzie dobrze wychowani krzywią się i odchodzą. Jednak trzeba przyznać, że p. Korfanty, sam niegdyś górnik, świetnie przedstawił cierpienia górniczej ludności. Szkoda, że swą dziewiczą mowę gęsto przeplatał wyzwiskami i impertynencyami, a szkoda także, że nic więcej nie zna i nie umie.

Tysiąc takich mów nie naprawi tego, że już nie mamy w centrum swych niejako ambasadorów, p. Szmula i Letochy. Oni ciągle obznajmiali swych towarzyszy klubowych z naszemi sprawami i z tego był niemały dla nas pożytek. Ze sprawą rządu łączność ta się zerwała, więc ministrowie mogą się zgodzić na grzmiące słowa p. Korfantego.

Lecz wybór tego pana w Poznańskiem, którego on nie zna, a poznać nie może, bo nie jest odpowiednio wykształcony, będzie tylko czczą demonstracyą, zupełnem zmarnowaniem jednego z nielicznych mandatów polskich. Dziwna to rozrzutność ze strony właśnie tych, którzy dlatego domagali się „odnowienia" Koła, aby ono było [illegible] rozumem i energią, ponieważ słabsze jest liczbą. Gdyby Koło składało się z samych takich grzmiących brutalnymi frazesami posłów, jak p. Korfanty, jesteśmy pewni, że rząd byłby zupełnie zadowolony.

## Pierwsze starcie.

Napadem torpedowców japońskich na rosyjskie pancerniki zaczęły się kroki nieprzyjacielskie. Rezultat tej pierwszej potyczki znany jest z wczorajszego telegramu. Choćby niewiele uszkodziły trzy carskie pancerniki, zawsze na pewien czas, może na parę miesięcy, będą odesłane do warsztatów i udziału w walce nie wezmą. To jest dość znaczne uszczuplenie morskich sił Rosyi: z dziewięciu liniowych okrętów dwa, a z siedmnastu krążowników już jeden należy do inwalidów. Trzeba podziwiać zuchwałość japońską, a rosyjskie niedbalstwo. Torpedowce — to są łodzie żelazne długości największej metrów dziesięć, a szerokości trzy do czterech metrów; siedzą one w wodzie bardzo głęboko; tylko stalowy grzbiet ich widać nad falami i niski komin; płyną zazwyczaj bardzo prędko, podpływają pod nieprzyjacielski okręt, wyrzucają nań ze swego nosa torpedę, i zaraz się cofają, aby zatoczyć krąg i z innej strony ugodzić w nieprzyjaciela swym żądłem. 15-ście japońskich okrętów oderwało się od swej floty, która się znajduje albo u wejścia do zatoki Peczyli pod Mosampo, albo po drugiej stronie tej zatoki, koło Wejhajweju; wpadły one pod samą twierdzę morską w Port-Arturze i tam zepsuły trzy rosyjskie bojowe okręty. Dużo w tem zuchwalstwa i zaciekłości. A po rosyjskiej stronie jakaż ospałość! Żeby przegawronić nieprzyjaciela, który się zakradł aż pod najeżone armatami forty i w samej ostoi wojennej zdołał zaatakować okręty — to wypadek z pewnością pierwszy w historyi morskich wojen. Admirał Aleksiejew doniósł w swej depeszy, że japońskie torpedowce przybyły niespodziewanie, jak gdyby mogło go to usprawiedliwić. Wszakże podczas wojny nieprzyjaciel nie zapowiada listami swego przybycia. Zdaje się, że japońskimi sprzymierzeńcami będą w rosyjskim obozie: niedbalstwo, kradzieże intendantury, głód i choroby w wojsku, wreszcie ustawiczne psucie się jedynej, a haniebnie zbudowanej kolei. Później może jeszcze tymi sprzymierzeńcami Japonii będą rosyjscy rewolucyoniści.

Tymczasem w europejskich dziennikach pełno bajek o jakichś wojowniczych zamiarach mocarstw. Prawią naprzykład dzienniki, że Anglia, jako sojusznica Japonii, musi wypowiedzieć Rosyi wojnę, wie o tem, więc już ogromnie wzmacnia swą flotę morza Śródziemnego i eskadry kanału La-Manche, stawia pułki indyjskie i australskie na stopie wojennej, a nadto czyni przygotowania do wyprawy na Bałtyk, oczywiście po to, aby tam bombardować rosyjskie porty. W takim razie — prawią dalej dzienniki — Francya, jako sojusznica Rosyi, będzie musiała rzucić rękawicę Anglii. Lecz niedość tego. Wiedzą te dzienniki, że jest jakiś tajny układ rosyjsko-niemiecki, na mocy którego Niemcy pod Kopenhagą zatrzymają flotę angielską, a za tę usługę poda im Rosya na tacy Rygę z okolicą, a może nawet całe pobrzeże aż do Rewlu. Ale i to jeszcze nie wszystko. Owe fantazyujące dzienniki wiedzą na pewne, że Serbia z Bułgaryą wypowiedzą wojnę Turcyi, a wtedy wmieszają się: Austrya, Włochy, Grecya, Rumunia i t. d. Słowem — wszyscy się wezmą za bary od brzegów Atlantyku aż do brzegów oceanu Spokojnego.

Ogółem wzięte, są te bajki tak piramidalne, jak wieża Eiffla, ale zarazem wątłe, jak purchawka: ledwo je dotknąć logiką, zaraz się rozsypują. Weźmy np. twierdzenie, że Anglia *musi* wypowiedzieć caratowi wojnę. Na mocy przymierza swego z Japonią, jest ona obowiązana popierać ją orężnie jedynie w takim razie, gdy ją zaatakują jakieś conajmniej dwa państwa. Otóż dotąd tego drugiego nie ma i nie będzie go. Również Francya *musi* tylko wtedy pomagać caratowi, jeżeli go zaczepią co najmniej dwa państwa, z których choć jedno jest europejskie. Jeśli więc Chiny połączą się z Japonią przeciw Rosyi, to Francya może siedzieć spokojnie. Dalej, Anglia nie mogła mobilizować żadnej swej armii w Australii, bo jej tam nie posiada. Jest prawdopodobne, że rząd londyński pragnie utrudnić caratowi wysyłkę wojsk i okrętów do zatoki Peczyli, ale w tym celu nie potrzebuje robić rzeczy tak nieprawnej, jak zamknięcie flotą morza Śródziemnego cieśniny Gibraltarskiej, albowiem całkiem legalnie może zamknąć kanał Suezki, ponieważ na mocy traktatów międzynarodowych jest on zneutralizowany, czyli Anglia nie ma prawa puszczać przez ten kanał ani rosyjskich, ani japońskich okrętów, bo już wojna faktycznie się zaczęła, skoro japońskie torpedowce atakowały flotę rosyjską. O pogłosce co do tajnego traktatu między Rosyą z jednej strony, a Niemcami i Danią z drugiej, nie warto mówić. Cóżby to była za mądrość wojować z Japonią o kawałek chińskiego morza, a oddawać Niemcom morze Bałtyckie? trzymać się oburącz jakiegoś Antunu, a zrzekać się Rygi? Zresztą Anglia nie jest przyjaciółką Niemiec, aby im kosztem własnej krwi i okrętów miała przysparzać obszarów. Słowem, Europa myśli tylko o tem, aby zlokalizować wojnę rosyjską-japońską, ale nie o tem, żeby się w nią wdawać. Na Bałkanie oczywiście może być zawierucha, ale także będzie zlokalizowana.

Tu z naciskiem zrobimy jedną uwagę, jedno damy ostrzeżenie: alarmy wojenne, przepowiadające zawichrzenia w Europie, służą giełdziarzom, którzy kupują wszelkie wartościowe papiery wtedy, gdy one spadają, jak znowu publiczność nabywa je jedynie wówczas, gdy one drożeją z dnia na dzień. Alarmy wojenne niepokoją publiczność, przerażają ją i ona zaczyna sprzedawać papiery, a czem ich więcej sprzedaje, tem one niżej spadają w cenie. Wytwarza się w końcu wśród publiczności popłoch. Oddaje ona swe papiery po bardzo niskim kursie, a wtedy wielcy bankierzy nabywają je z całym spokojem, bo wiedzą, jak bezpodstawny jest ów popłoch. Kiedy zaś wielcy bankierzy już po brzegi napełnią papierami swe żelazne szafy, wówczas alarmy zwolna ustają, zaczyna się gra zwyżkowa, papiery drożeją, publiczność rzuca się je kupować, a wówczas bankierzy sprzedają z sutym zarobkiem. Dlatego rozważne dzienniki, które chcą służyć tylko swemu społeczeństwu, a nikomu więcej, powinny bardzo ostrożnie przebierać między alarmującemi wiadomościami, aby nie wytwarzać w publiczności niepotrzebnego zaniepokojenia.

## W Japonii.

Rodak nasz, który bawi obecnie w Japonii i pisze stamtąd listy do *Kuryera warszawskiego*, tak opisuje [illegible] statnim wschodnią stolicę Japonii:

Tokio — stolica wschodnia, milion trzysta tysięcy ludności, to olbrzym-miasto, nic jednak na razie nie oznajmia, że zbliżamy się do takiego ogromu. Stacya duża, ale bardzo pierwotna, oświetlenie średnie, przed dworcem szereg ludzi-koni, a żadnego prawdziwego rumaka, krótko mówiąc: zupełnie to samo, co w każdem innem miasteczku japońskiem. Zresztą noc już, pomyłka zatem możliwa.

„European settlement, hotel Tsukicki" — brzmiało hasło, wydane dżenrykszom; ruszyliśmy dobrym kłusem, kołując wśród ciasnych uliczek, i dobre pół godziny minęło, nim wjechaliśmy do europejskiej dzielnicy, zwanej na całym Wschodzie z angielska „settlementem".

Z niekłamanem uczuciem zadowolenia znalazłem się nareszcie w przedsionku dużego gmachu hotelowego, po angielsku urządzonego. Na spotkanie wybiegł gospodarz, przystojny, giętki Włoch, o magnetycznych, czarnych oczach i powitał nas bardzo znośną francuszczyzną; zjednał on nas tem odrazu, bo kilkodniowa konwersacya angielsko-mimiczna trochę mnie zaczynała nużyć; odprowadziwszy nas osobiście do numeru, uprzejmy patron skłonił się elegancko i oznajmił, że na dole czeka nas obiad.

Tualeta nasza trwała krótko, apetyt naglił do pospiechu; już po kilku minutach zasiedliśmy do stołu w sali dużej, doskonale oświetlonej wśród licznego, eleganckiego towarzystwa; zmysł powonienia z lubością węszył zapach potraw gorących.

Japoński „boy" biało ubrany, w czarnych pończochach zamiast obuwia, podał nam jadłospis. Wziąłem go do ręki z miną znawcy, lecz w miarę czytania twarz mi się wydłużała; nie rozumiałem prawie nic; dwadzieścia kilka nazw miałem przed sobą, większość słów była mi znana, w połączeniu jednak tworzyły one kombinacye wprost niemożliwe. Zafrasowany spoglądałem na zagadkowy cyrograf w srogiej niepewności, co wybrać; zniecierpliwiony mojem milczeniem, a również głodny M. spytał mnie nareszcie, czym już co wybrał; odparłem, że wybór jest duży, ale potrawy trochę niestrawne, np.: curry and rice — zgrzebło z ryżem, coaches eggs and spinach — powozowe jajka ze szpinakiem, chicken à la cocotte — kurczę na sposób półświatka i t. p.; zaczynamy się serdecznie śmiać ku zgrozie nakrochmalonych sąsiadów i po krótkiej naradzie staje umowa — dzielić złą i dobrą dolę; zamawiamy po jednem daniu z każdej potrawy do równego podziału. Piękna to była teorya, ale praktyka założyła protest — każda potrawa była tylko zaznaczona drobnym kawałkiem, trudnym do podzielenia; nowy kłopot, ale odsiecz nadążała już; usłużny patron zbliżył się i wytłómaczył nam, że wszystkie potrawy wskazane w ménu stanowią jeden obiad i że prawdziwą przyjemność sprawimy mu, jeśli zjemy je od *a* do *z*; nie trzeba mi było tego powtarzać dwa razy i przy doskonałych chęciach przeszedłem z powodzeniem cały alfabet wymieniony, nie opuszczając ani jednej litery; powozowe jajka, oraz zgrzebło, nie okazały się w rzeczywistości tak strasznemi, jak się wydawało, a mnogość potraw podobała się nawet, bo daje najwybredniejszemu duży wybór.

Dobry obiad dał dobry humor, który się poprawił jeszcze, gdy po powrocie do numeru, oświetlonego doskonale elektrycznością, zasiedliśmy w głębokich fotelach przed kominkiem; przyznać trzeba, że wszelkie wygody przy podróżach po za Europą zawdzięczamy angloamerykanom, którzy z całą konsekwencyą potrafili wprowadzić swe zwyczaje pod każdą szerokością geograficzną; niekiedy są one krępujące, np. fraki i suknie balowe przy obiedzie, nawet w hotelu, ale ze zwyczaju tego można się wyłamać, o ile naturalnie nie zależy nam na towarzystwie i opinii współbiesiadników, którzy w tym razie bezwarunkowo będą ignorowali gwałcicieli tradycyi; za to nie znają na Wschodzie naszych klitek, pozbawionych powietrza i światła; każdy pokój jest obszerny, wysoki, doskonale umeblowany i wentylowany, łóżko zaś robi wrażenie, jak gdyby służyć miało dla całej rodziny; za taki pokój z doskonałem utrzymaniem dziennem płaci się pięć dolarów meksykańskich od osoby, co wynosi 13 koron.

Nazajutrz zaczęliśmy dzień od breakfastu, tj. pierwszego śniadania. Dano nam zupę, jajecznicę, zimne mięso, toast (grzanki), powidła, kawę lub herbatę; mniej wstrzemięźliwi dodawali jeszcze befsztyk.

W przedpokoju czekał na nas przewodnik, metys francusko-japoński, a przed domem trzy dżenryksze, zgodzone po półtora dolara dziennie. Pogoda cudowna, prawdziwie wiosenna, podsuwa myśl wycieczki na łono natury: jazda zatem do parku Sziba!

Ruszamy lekkim truchcikiem; robię głęboką uwagę, że w Tokio nasza kiepsko pozłacana młodzież czułaby się uszczuploną w swych prawach; tu nie znają kawalerskiej jazdy, i nie było chyba wypadku, by dżenryksza kogo przejechał; na nic również wołanie o przyśpieszenie tempa jazdy, jedyny rezultat bowiem — obraza dwunogiego rumaka.

Za dzielnicą europejską wy: odnie zabudowaną, lecz jeszcze dość pustą, zaczęło się mrowisko japońskie; takie same jak i wszędzie szeregi drewnianych, szarych domków, parterowych lub jednopiętrowych wzdłuż wązkich uliczek, ten sam tłum w kimono lub dziwacznych kombinacyach japońsko-europejskich; np.: kimono, żółte buty i melonik, kimono, na nim sakpalto i brak kapelusza i t. d.; nakrycia głowy prawie nie ma, dopiero ostatniemi laty Japończyk począł nosić nasz melonik; zwraca uwagę mnóstwo okularów. Przewodnik próbuje kilka razy zatrzymać nas przed bazarami, lecz pędzi nas nieprzeparcie pragnienie ujrzenia świeżej zieleni, kwiatów. Nareszcie jesteśmy w parku; otaczają nas potężne olbrzymy o zielonych koronach; inne znowu drobniejsze drzewa spowite kwieciem, jakby różowym lub białym obłokiem; ani jednego listka nie ma na nich.

Pomimo wczesnej pory, w parku sporo spacerujących, przeważnie młodych kobiet; kupią się one przeważnie po kilka w pobliżu okwieconych drzew, wznosząc raz po raz ku nim błyszczące oczy, zarumienione oblicza; głębokie odczuwanie piękna natury jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech rasy japońskiej; nie będzie chyba przesady w mem twierdzeniu, że nie może być złym człowiekiem, który kocha naturę i rozumie ją; w Japonii pora kwitnięcia wiśni, lotosu i chryzantemy obchodzi się jako święta narodowe.

Z pewną sympatyą przyglądałem się tym czyściutkim, miłym kobietkom. Dużo ładnych główek, ślicznie uczesanych, pięknie osadzonych na kształtnej, pełnej szyi; za to «reszta" widocznie nie tęga. Wzrost mały, figury żadnej, nogi krótkie, stopy szerokie i, stosownie do zasad dobrego wychowania, ku sobie zwrócone. Buzie często zeszpecone różem i bielidłem, nawet uszy ulegają tej operacyi; usta wydają się ogromnie małe, bo stosownie do zwyczaju, różuje się tylko środkową część wielkości złotówki; tylko zęby uległy reformie: rzadko już farbują je na czarno lub czerwono.

Pośród parku stoi ogromna, stara świątynia buddyjska z niezmiennemi świecznikami kamiennemi w pierwszem podwórzu; oprowadzał nas po nich młody mnich o nader sympatycznem, skromnem obejściu. Ponieważ świątynia o tej porze dnia była zamkniętą, musieliśmy zapłacić za jej otwarcie po dziesięć centów od osoby; naturalnie, nie bawiliśmy się w studya szczegółowe z drukowanego przewodnika nad kultem buddyjskim: brakowało na to czasu, a może i ochoty; czyż nie przyjemniej odbierać bezpośrednie wrażenia osobiste, niż zadowalać się podsuwanemi, gotowemi poglądami niewiadomego autora? Rozdrabniając zanadto wrażenia, można nie zauważyć wśród drzew... lasu.

Uderzyły nas piękne, rzeźbione na drzewie arabeski z ptaków lub zwierząt, umieszczone wzdłuż murów z obydwu stron; wykonczenie każdego szczegółu jest tak drobiazgowe, że podziwiać trzeba niepospolitą pracowitość Japończyków; wewnątrz świątyni kładą nam na nogi płócienne futerały, suniemy po szklistej posadzce aż ku ołtarzowi. Góruje nad nim posępny, mistyczny posąg olbrzymiego Buddy, siedzącego w otoczeniu bożków pomniejszych, o twarzach złośliwych i strasznych; później stwierdziłem wielokrotnie, że Japończycy tak wyrobieni estetycznie nie potrafili nadać cechy piękna plastycznemu wyobrażeniu pojęcia bóstwa; zdaje się, że tę zdolność posiadają tylko narody europejskie, które, dziedzicząc cywilizacyę grecką i rzymską, otrzymały w spadku pogański kult piękna fizycznego, uduchowiony następnie przez naukę Chrystusową.

Przy wyjściu zauważyliśmy młodego żołnierza, wchodzącego do świątyni; przepis ogólny nakazuje wojskowym, aby przy spotkaniu z kimkolwiek rozpoczynali rozmowę dopiero po powitaniu urzędowem. Przypomniał to sobie młody wnuk Marsa, wyprężył się więc jak struna przed areopagiem bóstw, odsalutował im z całą służbistością i potem dopiero przystąpił do zwykłych modłów; tak wysoce rozwiniętego poczucia dyscypliny nie widziałem nawet u Prusaków, byłych instruktorów młodej armii japońskiej.

W ogródku świątyni pokazano nam duże drzewo wiśniowe, okryte kwiatem, którego ono nigdy nie traci.

Po drugiem śniadaniu, z amerykańska *tiffin*'em zwanem, pojechaliśmy zwiedzić sklepy i omal nie dostaliśmy gorączki: rzeczy sztuki japońskiej są tak oryginalne, ładne i względnie niedrogie, że niepodobna się wstrzymać od dużych zakupów; kolega mój dostał wypieków na twarzy i starał się nieznacznie o pierwszeństwo przy zagajaniu targu; ja zaś również podstępnie zawładnąłem ślicznie wyrzeźbioną z kości słoniowej gejszą oraz parą wazonów srebrnych, inkrustowanych emalią; targi były długie, bo przebiegli handlarze bez trudu poznali nowicyuszów; ostatecznie wybrane i wcale dobrze opłacone rzeczy zostały naszą własnością; chwila to była przełomowa: wnet uniósł nas prąd chciwości kupowania i kupowania; po trzech godzinach w pugilaresie zostały pustki, za to jechał za nami ekstra-pociąg dżenrykszy, naładowanych pudłami.

W hotelu przyjął nasz korowód gospodarz z drwiącą miną, zaznaczając, że wszystko jest w porządku rzeczy, i że nie pamięta wypadku, by kto cało wyszedł z takiej próby ogniowej.

Wieczór poświęcony był zwiedzeniu dzielnicy Josziwari, zamieszkałej wyłącznie przez wesołe córy Koryntu. Miasto spało już, pogrążone w ciemności, tu zaś wrzało życie, płonęły tysiące lamp elektrycznych; zmięszani z tłumem, płynęliśmy rzęsiście oświetloną ulicą pomiędzy dwoma szeregami domów, których front stanowiły wystające naprzód klatki drewniane lub metalowe złocone. W każdej, na podłodze zasłanej dywanem, siedziało po kilka lub kilkanaście jaskrawo ubranych kobiet; jedne z nich gwarzyły obojętnie pomiędzy sobą, nie patrząc na przesuwające się przed niemi twarze, drugie przeglądały się w lusterkach, poprawiając uczesanie lub strój, inne znowu kokieteryjnie uśmiechały się do znajomych i nieznajomych, wabiąc ich ku sobie ruchem dłoni z góry na dół; dziwnie wyglądały w takiej klatce lampki elektryczne, obficie umieszczone dla lepszego uwydatnienia chyba sztucznej świeżości lic kapłanek Wenery.

Wśród setek i tysięcy twarzy dostrzegłem sporo dziewcząt młodziutkich, prawie dzieci, nie zauważyłem jednak ani śladu zażenowania wobec tego wystawiania się na handel publiczny. Inne tu jednak panują obyczaje: proceder miłośny jest tu równie szanowany, jak każda inna praca. Młode dziewczęta wstępują do Josziwari za kontraktem na lat pięć, by zebrać odpowiedni posag i nie uważają się zupełnie za wykolejone; gdy termin upłynie, wracają do rodziny i wychodzą za mąż bez najmniejszej trudności, jako panny stateczne i doświadczone; w Tokio są dwa Josziwari — duże i małe, pierwsze mieści 20.000 pensyonarek, drugie dwa razy mniej; w taki to sposób Japonia rozwiązała kwestyę handlu żywym towarem. Być może, że zwolennikom „nagiej duszy" tak jasny sposób załatwiania tej sprawy przypadnie do gustu, my jednak wróciliśmy do domu z uczuciem niesmaku, prawie wstrętu.

## Wojna rosyjsko-japońska.

**Petersburg** 10 lutego. Rząd ogłosił następujący komunikat:

W ubiegłym roku zwrócił się gabinet japoński pod pozorem, że na wybrzeżach Oceanu Spokojnego musi być zaprowadzony stały porządek i równowaga — do rządu carskiego z propozycyą przedsięwzięcia rewizyi obecnych traktatów z Koreą. Rosya zgodziła się na to i poleciła generał-adjutantowi Aleksiejewowi wypracować projekt nowego układu z Japonią, podczas gdy rokowania z rządem japońskim powierzono rosyjskiemu posłowi w Tokio. Bez względu na okoliczność, że wymiana zdań z rosyjskim gabinetem miała charakter przyjazny, usiłowano w Japonii wywołać w prasie i opinii publicznej usposobienie wojenne i skłonić rząd japoński do zbrojnej walki z Rosyą. Pod wpływem tego usposobienia stawiał gabinet w Tokio coraz to większe żądania i równocześnie wydawał najdalej idące zarządzenia, aby kraj przygotować do wojny.

Wszystkie te okoliczności nie mogły oczywiście skłonić Rosyi do zaniechania dotychczasowych spokojnych rokowań, były jednakże powodem, że Rosya ze swej strony poczyniła odpowiednie zarządzenia wojskowe, które mimo szczerej chęci utrzymania pokoju na dalekim Wschodzie, musiała wydać w celu strzeżenia swych praw i interesów. Rosya oświadczyła gotowość, na podstawie stawianych przez rząd japoński warunków, przyznać Japonii uprzywilejowane stanowisko handlowe na Korei oraz prawo strzeżenia siłą wojenną japońskich interesów w razie wybuchu rozruchów na Korei. Równocześnie trwała Rosya przy tem, aby niezawisłość i integralność Korei poręczoną była stosownie do istniejących traktatów. Dalej domagała się Rosya rękojmi zupełnej swobody żeglugi przez cieśninę Koreańską.

W tym duchu wypracowany projekt nie zadowolił rządu japońskiego, który w swoich ostatnich propozycyach nietylko odmówił przyjęcia podanych warunków, poręczających niezawisłość Korei, ale zarazem upierał się przy tem, aby do wspomnianego projektu włączono postanowienia, dotyczące Mandżuryi. Takie żądanie Japonii było niedopuszczalne. Sprawa sytuacyi Rosyi w Mandżuryi przedewszystkiem obchodzi tylko te mocarstwa, które mają interesy handlowe w Chinach. Dlatego rząd carski nie widział powodu przyjęcia do traktatu z Japonią postanowień, dotyczących okupowanego przez wojska rosyjskie terytoryum. Rząd carski oświadczył przytem gotowość uznania na czas okupacyi Mandżuryi zarówno zwierzchnictwa bogdychana, jak i przywilejów nabytych przez mocarstwa w traktatach z Chinami. O tem zagraniczne rządy zawiadomiono. Ze względu na to rząd carski mógł mieć usprawiedliwioną nadzieję, że odpowiedź, zawierająca te propozycye, a wystosowana do rządu japońskiego, zostanie przez rząd japoński rozważona i że gabinet japoński uzna szczerą chęć Rosyi osiągnięcia pokojowego porozumienia z Japonią.

Tymczasem rząd japoński zgłosił zerwanie rokowań i stosunków dyplomatycznych. Skutkiem tego postępku Japonii, będzie rząd carski pilnie śledził rozwój dalszych wypadków i przy pierwszej konieczności przedsięweźmie najenergiczniejsze środki dla obrony swych praw i interesów.

**Londyn** 10 lutego. Do Biura Reutera donoszą z japońskiego źródła urzędowego: Poseł japoński w Petersburgu odpowiednio do instrukcyj swego rządu, wręczył rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych, w dniu 5 lutego następującą notę:

„Ponieważ niezawisłość i terytoryalną integralność Korei uznał rząd japoński za absolutną konieczność dla bezpieczeństwa i spokoju

we własnym kraju, nie może rząd Japonii obojętnie patrzyć na postępowanie, dążące do tego, aby położenie na Korei uczynić niepewnem. Rząd rosyjski poczynił niemożliwe do przyjęcia zmiany w propozycyach japońskich, odnoszących się do Korei. Przyjęcie jednak swoich propozycyj uważa Japonia za bezwarunkowo konieczne dla zabezpieczenia integralności i niezawisłości Korei oraz dla swego własnego bezpieczeństwa. Ten postępek rządu rosyjskiego połączony był z nieprzyjęciem zobowiązań co do uznania terytoryalnej integralności Chin w Mandżuryi. Dalsze trwanie okupacyi Mandżuryi przez Rosyę, mimo traktatów z Chinami i innemi mocarstwami i mimo kilkakrotnych zapewnień, — zmusiło rząd japoński do wydania zarządzeń celem własnej obrony, tembardziej, że rokowania z Rosyą były bardzo przewlekane, a to bez widocznej przyczyny. Podczas tej zwłoki Rosya czyniła żywe przygotowania wojenne, czego niepodobna było pogodzić z jej rzekomo pokojowymi celami. W rokowaniach swych rząd japoński okazał takie umiarkowanie, że jego zdaniem było ono zupełnie wystarczającą podstawą dla usunięcia zwykłych nieporozumień między Japonią a Rosyą. Ponieważ jednakże Japonia przekonała się, że nie ma widoków, aby Rosya zgodziła się na jej bezinteresowne i umiarkowane propozycye, albo na jakie inne propozycye, któreby umożliwiły trwały pokój i porządek w Azyi wschodniej, nie miał rząd japoński innego wyjścia, jak zakończyć ostateczne bezcelowe rokowania. Japonia wybierając tę drogę, zastrzega sobie prawo niezawisłego postępowania, jakie uważać będzie za najstosowniejsze zarówno w celu wzmocnienia jak i obrony swoich zagrożonych interesów".

Równocześnie ogłosił poseł japoński następujące oświadczenie:

„Ponieważ rząd japoński wyczerpał nadaremnie wszystkie pojednawcze środki, podyktowane zamiarem usunięcia wszelkich zawikłań, ponieważ rząd japoński przyszedł do przekonania, że jego bezinteresowne a usprawiedliwione żądania w interesie trwałego pokoju w Azyi wschodniej nie znajdują odpowiedniego uwzględnienia ze strony Rosyi, — zdecydował się zerwać stosunki dyplomatyczne, wskutek czego poseł japoński z personalem poselstwa w najbliższym czasie opuści Petersburg".

* * *

**Wiedeń** 10 lutego. Dzienniki tutejsze otrzymały depesze z Londynu, donoszące, że pierwsza bitwa okrętowa pod Port-Arturem była znacznie większą, niżby wnosić można ze znanej depeszy Aleksiejewa do cara, a donoszącej tylko o ataku torpedowców japońskich. W rzeczywistości eskadra japońska, złożona z 17 okrętów wojennych, podpłynęła pod Port-Artur dla osłonięcia torpedowców. Atak tych ostatnich był niesłychanie zuchwały, bo nie zadowoliły się one tem, ażeby jak to zwykle się dzieje, wyrzucić ładunek dynamitu z pewnej odległości, lecz zbliżyły się na jakich 50 stóp do rosyjskich statków i na długich żerdziach podsunęły dynamit bezpośrednio pod te okręty. To też wybuchy były nader skuteczne. Dwa największe okręty z całej floty rosyjskiej są zupełnie niezdolne do walki, a krążownik „Pallada" zatonął. Po ataku torpedowców eskadra rosyjska, jak się zdaje, wypłynęła z portu i tam starła się z japońską. Okręty japońskie miały już rozpocząć bombardowanie Port-Artura.

**Wiedeń** 10 lutego. Pisma tutejsze donoszą, że car wczoraj o godzinie 3-ciej popołudniu wypowiedział Japonii wojnę.

**Petersburg** 10 lutego. Rosyjska Ajencya telegraficzna oznajmia, że wiadomość o wypowiedzeniu wojny ze strony Rosyi jest co najmniej przedwczesną. Oficyalnie nic o tem nie wiadomo.

**Londyn** 10 lutego. Z Petersburga donoszą, że dziś ukaże się manifest carski, proklamujący wojnę.

**Petersburg** 10 lutego. Z Władywostoku donoszą do Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej, że na wybrzeżu i w okręgach Kwantung, Władywostoku i Port-Arturu, oraz wzdłuż linii kolei wschodnio-azyatyckiej ogłoszono stan wojenny.

**Londyn** 10 lutego. Z Tientsinu donoszą, że w Szanhaikwan oczekują przybycia francuskiego okrętu transportowego, który ma przywieźć batalion żołnierzy francuskich z Tonkinu, którzy mają obsadzić fort opróżniony przez Rosyan. Wczoraj rano wywieszono na porcie trójkolorowy sztandar francuski; przy nim stał tylko jeden szyldwach. Stacyonowany w Szanhaikwan oficer angielski zaprotestował przeciw tej okupacyi francuskiej. Jenerał Wentris, który dowodzi angielskiem wojskiem w północnych Chinach, odjechał wczoraj rano do Szanhaikwanu.

**Nowy York** 10 lutego. *Associated Presse* donosi z Petersburga: Według doniesień, przy ataku floty japońskiej na rosyjską poszło na dno 11 okrętów japońskich, a 1 rosyjski. Siedm osób zginęło, wiele jest rannych. Port Artur stoi w płomieniach.

**Londyn** 10 lutego. Biuro Reutera donosi z Nowego Yorku: Badania, zarządzone z powodu oficyalnej rzekomo wiadomości *Associated Presse* z Petersburga, wykazały, że doniesienie to jest zupełnie bezpodstawne.

**Paryż** 10 lutego. Dziennik *Temps* przynosi wiadomość, jak się zdaje, z urzędowego źródła, że rząd angielski zdecydowany jest odpowiednio do swoich zapewnień przestrzegać kompletnej neutralności; tak więc wojna będzie zlokalizowaną. Pewien angielski ministeryalny Lansdowne rzekł dosłownie: „Mam pewność, że obecnie nie jest możliwa żadna interwencya, albowiem takiej interwencyi Japonia nie przyjmie, a skoro raz już pierwsze kroki wojenne poczyniono, nie pozostaje nic innego, jak oczekiwać dalszego biegu wypadków."

Dziennik *Temps* donosi dalej, że rosyjski *attaché* wojskowy w Paryżu powiedział wczoraj: „Japonia pragnęła wojny, a więc będzie ją miała i to gruntowną."

Doniesienie o ataku japońskich okrętów wojennych na Port Artur wywołało w kołach francuskich deprymujące wrażenie. Dzienniki zaznaczają, że Japonia tak jak bez oglądania się na międzynarodowe prawidła zerwała stosunki dyplomatyczne, tak też rozpoczęła dalsze kroki wojenne bez zważania na ostatnie formalności.

**Nowy Jork** 10 lutego. Sekretarz stanu Hay wystosował do mocarstw notę z zapytaniem, czy zechcą się przyłączyć do zawiadomienia Rosyi i Japonii, że podczas kroków wojennych i po ich wstrzymaniu musi być uznana neutralność i integralność Chin. W kwestyi tej odbywa się żywa wymiana depesz. Istnieje nadzieja pomyślnego załatwienia tej sprawy.

**Petersburg** 10 lutego. Minister spraw wewnętrznych wręczył carowi depeszę o uchwale ziemstwa jarosławskiego, wyrażającej carowi uczucia lojalności i zapału z okazyi zerwania stosunków z Japonią.

Car podziękował serdecznie za wyrażone uczucia, które według jego przekonania żywią teraz wszyscy Rosyanie.

**Petersburg** 10 lutego. Tutejsza „duma" (t. j. rada miejska) wysłała do cara deputacyę z hołdem, z okazyi wojny.

Wczoraj w operze urządzono carowi owacyę, orkiestra grała trzy razy hymn rosyjski wśród burzy oklasków. W powrocie z opery był car przedmiotem gorących owacyj.

Minister kolei zarządził, aby ruch dwóch pociągów pośpiesznych z wozem restauracyjnym z Irkucka do Mandżuryi był wstrzymany aż do dalszego rozporządzenia, a mianowicie ruch z Mandżuryi od 17-go, z Irkucka od 21 go lutego.

**Petersburg** 10 lutego. Zapowiedziany na wczoraj bal dworski odwołano. Wczoraj popołudniu car, carowa, wielcy książęta i dygnitarze dworscy wzięli udział w nabożeństwie na intencyę zwycięstwa dla oręża rosyjskiego.

**Paryż** 10 lutego. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister spraw zagranicznych Delcassé przedłożył wiadomości, jakie otrzymał z Azyi wschodniej i oświadczył, że na życzenie Rosyi poseł francuski w Tokio objął opiekę nad interesami poddanych rosyjskich w Japonii. Doniósł dalej o konferencyi odbytej z deputowanymi, którzy zamierzali w parlamencie wnieść interpelacyę w sprawie wypadków na dalekim Wschodzie. Minister oświadczył deputowanemu Presensé, że odpowiednio do interesów Francyi i Rosyi działał w duchu pojednawczym. Rząd japoński otrzymał od Rosyi znaczne koncesye, ale nie zadowolił się niemi.

Wszyscy członkowie teraźniejszego i poprzednich rządów, którzy znają treść traktatu francusko-rosyjskiego, potwierdzają zdanie, że nie zawiera on żadnych przepisów, któreby zobowiązywały Francyę na wypadek wojny w Azyi wschodniej.

Prezydent gabinetu Combes oświadczył wobec kilku deputowanych, że bezwarunkowo nic nie przedsięweźmie bez zawiadomienia parlamentu o bieżących zajściach. Dep. Jaurés miał zamiar zażądać przedłożenia księgi żółtej, zawierającej dokumenty, dotyczące zobowiązań Francyi wobec Rosyi, a szczególnie przedłożenia dokumentów, odnoszących się do układów cara Aleksandra III z prezydentem Carnotem, ale odstąpił od tego zamiaru.

**Londyn** 10 lutego. Z Pekinu donoszą, że kilka tysięcy Japończyków wylądowało wczoraj w Czemulpo mimo obecności tam dwóch okrętów wojennych rosyjskich.

**Paryż** 10 lutego. Generalny sekretarz kompanii sueskiej donosi, że angielski parowiec „Shrewswing", który zatonął d. 7 bm. w kanale Sueskim, już został wydobyty, więc ruch okrętów jedynie ze względów ostrożności podczas nocy w kanale jest przerwany.

**Nowy Jork** 10 lutego. Sekretarz marynarki otrzymał od amerykańskiego attaché wojskowego w Tokio depeszę: Jedna dywizya floty opuściła japońskie wody, aby udać się do Chemulpo.

**Haga** 10 lutego. Wielkie północne Towarzystwo telegraficzne zawiadomiło biura Ritzaua, że droga telegraficzna do Japonii przez Władywostok na kablach towarzystwa została na razie zamkniętą.

**Rzym** 10 lutego. Izba przyjęła ustawę, mocą której na rok 1903/4 przyznano kredyt 5.391.000 lir na wydatki wojskowe Włoch w Chinach. Socyaliści byli przeciwni tej ustawie. Prezydent ministrów Giolitti zbijał ich wywody, zaznaczając, że mocarstwa tak długo będą liczyły się z Włochami, póki będą widziały, że Włochy wypełniają swe zobowiązania. Minister dodał, że co do wojny rosyjsko japońskiej, rząd włoski musi pozostać neutralnym i ograniczyć się do dołożenia usiłowań, aby spór pokojowo był załatwiony, a przynajmniej, żeby konflikt został zlokalizowany.

**Petersburg** 10 lutego. Do *Nowego Wremienia* donoszą z Port Arturu: Japonia przez wysłanie wojsk swych do Korei, która ogłosiła zupełną neutralność, naruszyła tę neutralność i będzie musiała wojska swe z Soeul wycofać.

Z Czunczu na Korei donoszą, iż ludność tamtejsza z powodu przybycia żołnierzy japońskich i budowy dla nich koszar, jest wielce zaniepokojoną.

**Gausau** 10 lutego. Japończycy zakupują tu w wielkich ilościach ryż. Pogłoska o przybyciu eskadry japońskiej wywołała wśród ludności wielkie wzburzenie.

**Irkuck** 10 lutego. Przybył tu rosyjski minister komunikacyi Chiłkow w przejeździe do jeziora Bajkalskiego; po krótkim pobycie udał się w dalszą podróż.

**Berlin** 10 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu centralnego zarządu Czerwonego Krzyża uchwalono zwrócić się do towarzystw Czerwonego Krzyża w Rosyi i Japonii w sprawie zorganizowania oddziałów Czerwonego Krzyża dla akcyi ratunkowej.

**Paryż** 10 lutego. Nuncyusz papieski Lorenzelli złożył wczoraj wizytę tutejszemu posłowi japońskiemu i ofiarował mu pośrednictwo Ojca św. w zatargu japońsko-rosyjskim.

**Londyn** 10 lutego. Do *Daily Telegraph* donoszą z Brukseli, że Rosya stara się znowu w Paryżu o pożyczkę miliarda franków.

**Londyn** 10 lutego. Dzienniki donoszą, że Japonia zmobilizowała już z ogromnym pośpiechem 400.000 ludzi.

**Berlin** 10 lutego. Liczbę wojsk rosyjskich w Azyi wschodniej oceniają tu na 600.000 ludzi; w ciągu miesiąca może nadejść jeszcze 100.000.

**Petersburg** 10 lutego. Donoszą tu, że Chiny otrzymały z Anglii 3 miliony rubli, rzekomo dla ochrony granicy od strony rosyjskiej.

**Londyn** 10 lutego. Do pism tutejszych donoszą z Pekinu, że dwór chiński przygotowuje się do ucieczki z Pekinu, bo obawia się wtargnięcia Rosyan. Ambasada amerykańska stara się dwór uspokoić, zapewniając, iż Pekinowi nie grozi niebezpieczeństwo.

**Berlin** 10 lutego. Dzienniki tutejsze piszą, że nie ulega wątpliwości, iż Anglia przygotowuje się do tego, aby przeszkodzić rosyjskiej flocie w przejeździe przez Dardanele.

## Dlaczego Paderewski sprzedał dobra w Galicyi.

**Nowy Sącz** 8 lutego.

Przed tutejszym trybunałem karnym zasiadł na ławie oskarżonych Konstanty Habdank-Dunikowski, były rządzca Paderewskiego w jego majątku Kąśna, oskarżony o to, że przez systematyczne okradanie Paderewskiego, fałszowanie rachunków, zatajanie pozycyj dochodowych, a oszukańcze przerabianie pozycyj rozchodowych, przywłaszczył sobie znaczne sumy, należące do Paderewskiego.

Oskarżenie wnosi prokurator p. Ligęza, oskarżonego broni adwokat dr. Gertler z Krakowa.

Sprawa przedstawia się wedle odczytanego aktu oskarżenia, jak następuje:

W roku 1898 nabył dobra Kąśna Dolna z przyległościami Jarowną i Siekierczyną słynny artysta Ignacy Paderewski.

Zajęty działalnością artystyczną, nie mógł osobiście administrować nabytej majętności, lecz administracyę powierzał pełnomocnikom.

Otóż do 1 lipca 1899 zarządzcą tych dóbr był p. Szczepkowski, od tego czasu aż do 20 lipca 1900 administrował Kąśną Dolną p. Mościcki.

Przekonał się jednakże właściciel, iż nabyty majątek, pochłaniając znaczne wkłady, zupełnie się mu nie rentował, dlatego postanowił pozbyć się Kąśnej i w tym celu polecił swemu jeneralnemu pełnomocnikowi Tadeuszowi Jentysowi, aby o kupca na Kąśnę się starał.

Jakoż istotnie począł z Jentysem traktować o kupno Kąśny p. Grodzicki, ofiarując cenę w kwocie 300.000 koron i byłaby sprzedaż majątku istotnie wówczas do skutku przyszła, aczkolwiek ze znaczną dla właściciela stratą, gdyby nie następujące okoliczności:

Do Paderewskiego, bawiącego w owym czasie, t. j. około połowy lipca 1900 r. w Kąśny, przybył Wacław Pieniążek, właściciel dóbr Lipinki, wezwany w tym celu, aby Paderewskiemu sprzedaż Kąśny poniżej jej wartości odradzić, a zarazem wskazać drogę prowadzącą do ratowania majątku, mającego, zdaniem Pieniążka, świetną przyszłość.

Wskutek przedstawień Pieniążka, sprzedaż majątku Grodzickiemu nie doszła do skutku i Pieniążek na podstawie ustnie między nim, a Paderewskim zawartej umowy — objął Kąśnę z przyległościami w rodzaj poręczającej administracyi, na następujących, również tylko ustnie przyjętych warunkach:

1) Ignacy Paderewski miał Pieniążkowi rocznie dopłacać kwotę 12.000 koron przez lat dwa — zaś

2) Pieniążek miał w granicach tej dopłaty rocznej prowadzić w Kąśny gospodarstwo rolne.

3) A gdyby przy tej administracyi interesa dóbr Kąśna nie poprawiły się o tyle, aby Paderewski nabrał chęci zatrzymania ich — wtedy Pieniążek oświadczył gotowość nabycia dóbr za cenę przez Grodzickiego dawaną, t. j. 300.000 koron „plus" owe dopłaty roczne po 12.000 koron.

Układ powyższy między Paderewskim a Pieniążkiem nie został ujęty w pisemną umowę. Na tej podstawie udzielił Paderewski Pieniążkowi w d. 20 lipca 1900 obszerne pełnomocnictwo pisemne wobec notaryusza w Ciężkowicach wystawione, i od tegoż dnia objął Pieniążek administracyę dóbr Kąśna dolna.

Ponieważ jednak Pieniążek wobec rozlicznych własnych interesów osobiście nie mógł zająć się administracyą — przeto oświadczył Paderewskiemu, że rządzcą ekonomicznym ustanawia Dunikowskiego, administrującego wioską swej żony Brzaną górną, którego przedstawił Paderewskiemu jako człowieka zacnego, rzetelnego, a nadto obznajomionego dokładnie ze stosunkami miejscowymi — który jako taki tylko z korzyścią dla Paderewskiego gospodarkę prowadzić będzie.

Oczywiście, że na tak dobrze przedstawionego kandydata Paderewski z ochotą się zgodził i oskarżony Dunikowski istotnie z dniem 20-go lipca 1900 został ustanowiony przez Pieniążka zarządzcą ekonomicznym Kąśny z przyległościami.

Nastąpiło to w ten sposób, że Pieniążek udzielił Dunikowskiemu płacę roczną w kwocie 3000 koron.

Ponadto miał Dunikowski wolne mieszkanie z opałem.

Niekontrolowany przez nikogo, gdyż doryweczą tylko bytność Pieniążka w Kąśny dolnej kontrolą nazwać nie można, rządził Dunikowski Kąśną dolną przez około półtrzecia roku tj. do końca roku 1902.

Atoli już w drugim roku jego rządów, tj. około lipca 1902, poczęły wychodzić na jaw fakta, które w rażącej sprzeczności pozostawały z zachwalaną jego uczciwością i sprężystością, bo oto w owym czasie przekonał się Paderewski, na podstawie rachunków prowadzonych przez Dunikowskiego ze sprzedaży drzewa z lasu, i leśniczego Edwarda Kronthala, że oba te rachunki za ten sam czas zestawione nie były ze sobą zgodne, bowiem rachunki Dunikowskiego wykazywały znacznie mniejszy przychód z lasu, aniżeli rachunki Kronthala.

Gdy ponadto zamiast oczekiwanych świetnych rezultatów co do podniesienia dochodów z Kąśny majątek ten pozostał dla kieszeni Paderewskiego dotkliwym ciężarem, gdyż w ciągu półtrzecia roku dopłaty przez niego uskuteczniane doszły do poważnej sumy 81.000 K., a dochodów żadnych dobra te nie dawały, postanowił Paderewski Kąśnę dolną nieodwołalnie sprzedać i w tym celu zamiar ten publicznie ogłosił.

Otóż w tem stadyum interesów znów wyszła na jaw dalsza okoliczność, która w dwuznacznem świetle przedstawiła osobę Dunikowskiego.

Gdy niejaki Korb, chcąc kupić Kąśnę, prosił Dunikowskiego o wykaz rocznych dochodów i wydatków, tenże zestawił mu dochody roczne na sumę 14.640 koron, zaś roczne wydatki na sumę 40.790 koron.

Oczywiście, że kupno Kąśny w takich warunkach byłoby szaleństwem, tak że i Korb od zamiaru kupna Kąśny odstąpił — powodowany jednak przychylnością dla Paderewskiego, wręczone mu przez Dunikowskiego zestawienie budżetowe Paderewskiemu przesłał.

To nasunęło Paderewskiemu podejrzenie, że Dunikowski, chcąc odstraszyć kupców, sztucznie obniżał dochody, a rozchody równie sztucznie podwyższał, a fakt ten łącznie z nierzetelnem zestawieniem rachunkowem dochodów z lasu nasunął domysł, że Dunikowski nie jest uczciwym zarządcą: w końcu wpływające do Paderewskiego skargi służby dworskiej na niewypłacanie im pensyi, — skargi cywilne przeciw niemu przez różnych dostawców wnoszone — utwierdziły w Paderewskim przekonanie, iż dobra Kąśna są dlań nieznośnym ciężarem, że własność ich pociąga za sobą kompromitujące jego nazwisko i pozycyę fakta, że więc pozbyć się ich musi!

Toteż mimo zapewnień ze strony Pieniążka, wierzącego najzupełniej w uczciwość Dunikowskiego, że dóbr wobec poczynionych wkładów na budynki i różne kosztowne instalacye w owym czasie sprzedawać bez straty nie można — zlecił Paderewski swemu generalnemu pełnomocnikowi Tadeuszowi Jentysowi wejrzenie w interesa Kąśny i zajęcie się sprzedażą tych dóbr.

Jakoż z początkiem stycznia 1903 sprzedał Tadeusz Jentys dobra Kąśna rotmistrzowi Kodrębskiemu za cenę 360.000 K., a rozpatrując rachunki za czas administracyi Dunikowskiego i badając prowadzoną przezeń księgę kasową, wykrył, że Dunikowski przywłaszczył sobie z funduszów przez jego ręce, jako zarządcy dóbr Kąśny, przechodzących, poważne kwoty bądźto tuszując dokonane malwersacye w sposób zręczny w rachunkach, względnie w księdze kasowej, bądź też wprost nie wciągając kwot mu wręczanych, względnie dochodów osiąganych, do księgi kasowej.

Nie wyczerpują one jeszcze całego ogromu strat, jakie Paderewski wskutek nieudolnej i nieuczciwej gospodarki Dunikowskiego poniósł, ile że wskutek nieporządnego prowadzenia rachunków i zdaje się rozmyślnego rozdrabniania pozycyi, składającej się na przychód, względnie rozchód, celem zatuszowania popełnianych systematycznie malwersacyj, cały deficyt, który oskarżony spowodował, ustalić się nie dał.

Gdy oszustwa Dunikowskiego wyszły na jaw, okazała się potrzebną interwencya sądu, a Dunikowski, słuchany w sądzie dnia 12 lutego 1903, tłómaczył swój uczynek tem, że do popełnienia malwersacyi zmusiło go krytyczne jego położenie finansowe, gdyż w czasie objęcia obowiązków u Paderewskiego miał znaczne długi.

Przyznanie to powtórzył po raz drugi przed sądową komisyą śledczą.

Oskarżony obecnie odwołuje to przyznanie, twierdząc, że złożył je pod wpływem rozdrażnienia, że nic nie sprzeniewierzył, że wszystko jest w porządku, a deficyt jaki tak Tadeusz Jentys, jak i Stefan Maleczyński wykazali, jest po części fikcyjnym, a po części stąd powstałym, że nie dano mu czasu do złożenia rachunków i nagromadzenia dowodów na poczynione, a nie wciągnięte do księgi kasowej wydatki.

## Z izby sądowej.

**Lwów,** 10 lutego.

(*Proces prasowy*).

Wczoraj popołudniu wydano na podstawie werdyktu przysięgłych wyrok uwalniający p. Daniluka, redaktora *Reformatora*, od odpowiedzialności za umieszczenie w swem piśmie artykułu uwłaczającego czci p. Janowskiego. Natomiast uznano winnym p. Ćwiklińskiego, że fałszywie informował *Reformatora* co do sprawy p. Janowskiego, i że dopuścił się lekkiego uszkodzenia ciała. P. Ćwikliński został skazany na dwa miesiące aresztu.

## Delegacye.

(*Telegram Przeglądu*)

**Wiedeń** 10 lutego. W komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej minister wojny jenerał Pitreich podał wczoraj plan reform, które mają być zaprowadzone w wojskowych zakładach naukowych i sposób rozszerzenia w nich nauki języka węgierskiego. Wywodził, że jednolitość wykształcenia wojskowego, jakoteż jednolitość i całość armii muszą być utrzymane. Co się tyczy przeniesienia oficerów węgierskich do pułków węgierskich, to w zasadzie, o ile to będzie możliwe ze względu na stosunki służbowe, żądanie to będzie uwzględnione. Nie można tu jednak brać względu jedynie na prośby prywatne, ale w pierwszym rzędzie na stosunki i potrzeby służbowe.

Minister wyjaśnił następnie, że władze wojskowe korespondują z władzami cywilnemi po węgiersku i przyjmują pisma węgierskie, a tylko tam, gdzie komendant nie umie po węgiersku, muszą być wnoszone akta dwujęzyczne. Na koszarach i innych budynkach wojskowych, wystawionych przez gminy i miasta, będą umieszczone napisy w języku węgierskim i niemieckim, na wojskowych budynkach rządowych zaś muszą pozostać napisy niemieckie. Minister wskazuje na reorganizacyę armii, przeprowadzoną po ostatnich klęskach i powiada, że reorganizacya ta wydała dobre owoce, jak to okazała okupacya Bośnii i Hercegowiny. Ostrzega jednak przed naruszaniem jednolitości armii. Większość narodów, podległych dynastyi Habsburgów, uznała dotychczasową organizacyę armii za korzystną. Cóż się więc stać mogło, że to, co przez wiele lat uważane było za dobre, nagle przez jedną noc stało się złem? Przekroczenie linii granicznej w żądaniach narodowych może się stać niebezpiecznem dla państwa.

Przewodniczący komisyi p. Szell oświadcza, że ze swego miejsca nie chce wypowiadać zdania o treści mowy ministra wojny, czuje się jednak obowiązanym wyrazić mu uznanie i podziękowanie. Przyjmuje do wiadomości zajmujące i cenne wywody ministra, szczególniej z powodu zupełnie otwartego i szczerego tonu jego mowy.

Del. Ugron oświadczył, że ceni wprawdzie otwartość ministra, ale wywody jego nie zadowoliły go.

Prezydent gabinetu hr. Tisza oświadcza, że nie chciałby osłabiać wrażenia, jakie wywarła mowa ministra, ale musi podnieść kilka szczegółów. Sprawa korespondencyi i napisów jest korzystnie załatwioną, sprawa braku oficerów będzie również w porozumieniu z ministrem wojny pomyślnie załatwioną, tak, że do 2 lub 3 lat wszyscy oficerowie węgierscy, o ile to będzie możliwe ze względów służbowych, przeniesieni zostaną do pułków węgierskich. Dalej omawia hr. Tisza obszernie reformę wychowania w wojskowych zakładach naukowych i pielęgnowania nauki języka węgierskiego. Mówca sądzi, że rząd może być zadowolony z rezultatów, jakie na polu kwestyj wojskowych osiągnął w ciągu ostatnich trzech miesięcy.

Na zapytanie del. Szentivanyi'ego oświadcza minister wojny gen. Pitreich, że zadaniem armii jest wykształcenie szeregu oficerów węgierskich, którzy zarówno znać będą język pułkowy, jak i węgierski język państwowy. W sprawie języka czeskiego, jakoteż i polskiego, powiększoną zostanie tylko ilość godzin wykładowych w szkołach kadeckich i co najwyżej jeden lub dwa przedmioty wykładane będą w tych językach.

Del. hr. Apponyi oświadcza, iż wywody ministra Pitreicha i hr. Tiszy wcale go nie zadowoliły.

Na tem obrady przerwano.

# KRONIKA.

Lwów 10 lutego.

**Nieuleczalnie chory.** Pod tytułem „Chorzy nieuleczalnie" zamieszcza dr. B. Dybowski artykuł w *Kuryerze Lwowskim*, w którym donosi, że jakiś hr. S., rodak nasz z pod zaboru rosyjskiego, przegrał teraz w Monaco 49.000 rubli. Fakt ten, naturalnie bardzo smutny, daje p. Dybowskiemu pole do następujących refleksyi:

„Czy pomyślał hr. S. kiedy o tem, ileby taką sumą mógł otrzeć łez nieszczęścia. Że nie pomyślał on nigdy o takich rzeczach, to pewne, bo ma bardziej ważne sprawy na głowie. Czy dał on chociażby najdrobniejszy ułamek z sum przeznaczonych na grę w Monaco dla biednych powodzian? Dał on zero, bo co go obchodzić mogą ludzie nawiedzeni powodzią, tyle on dba o nich, co i rozbawiona w karnawale nasza publiczność. Wydaje się zapewne owym panom, że mając zapewnione miejsce wygodne w niebie, czy to za protekcyą braci, jak np. hr. S., czy za kupno hrabskiego tytułu w Rzymie, jak np. hr. U., czy za ofiarę na kościół budujący się gdzieś na świecie jak np. hr. O., mogą z najczystszem sumieniem przegrywać, ile chcą w Monaco, jak np. hrabia S..., mogą obdzierać ze skóry swoich dzierżawców w kraju, jak np. hr. U. i O. Dla takich ludzi chorych moralnie nie ma środków leczniczych. Rozumu i serca nie sprzedają na recepty w aptekach, a tego nie kupić i za miliony Rotszyldowskie, tylko własną pracą nad sobą można pozyskać te skarby duszy człowieczej i przez nie stać się człowiekiem, a przecie pracą nawet nad swą duszą nie zajmie się nigdy człowiek z rodu bogatego, bo praca wszelka upadla arystokracyę, wyjątek stanowi praca przy rulecie, przy rachunkach z dzierżawcami i przy spełnianiu kieliszków toastowych. Biedni chorzy nieuleczalni! Obowiązkiem społeczeństwa jest obmyśleć dla nich sanatorya, gdzieby ich leczono jako niepoczytalnych w zakresie moralności".

Tyle słów profesora Dybowskiego. Owóż żaden rozumny człowiek nie zagniewa się na niego za te ostre słowa, które wypowiedział pod adresem hr. S. Owszem, ubolewać tylko może nad tem, że profesor Dybowski, rozłożywszy winę hr. S. na cały ogół naszej arystokracyi, osłabił siłę robionych jemu zarzutów, a niepotrzebnie nagadał impertynencye ludziom, którzy w Monaco nie grali, z dzierżawców skór nie zdzierali, żadnych innych zdrożności nie popełniali, a których całą winą jest to, że mają tytuł przy nazwisku i spory majątek. Profesor Dybowski nie lubi arystokracyi, może dlatego, że jej zazdrości (zazdrość jest bowiem znaną wadą wszystkich demokratów), a może z jakichś innych powodów. Nie lubiąc zaś jej, rad jest z każdej sposobności, aby jej łatkę przypiąć. Gdyby jednak był trochę więcej człowiekiem objektywnym i spokojnym w rozumowaniu, to byłby nie korzystał ze złego czynu, popełnionego przez hr. S., i nie obrzucałby całej arystokracyi gradem impertynencyi, zwłaszcza wobec faktu, że mieszka w mieście, w którem jest tyle przepięknych instytucyi naukowych, literackich i humanitarnych, ufundowanych przez członków arystokracyi polskiej i że żyje w społeczeństwie, w którem tyle wybitnych posterunków zajmują ku ogólnemu zadowoleniu całego narodu ludzie o arystokratycznych nazwiskach, a powołani na te stanowiska dzięki tylko temu, że odznaczali się pracą, rozumem, uczciwością i patryotyzmem. Za to prof. Dybowski skoncentrowałby całe swoje oburzenie na hr. S. i przedstawiwszy w całej ohydzie jego czyn brzydki, byłby osiągnął o wiele lepszy odstraszający skutek.

Pozwoli zaś dr. Dybowski na skromną uwagę, że całe jego rozumowanie o pracy i o tem, że arystokracya jej się nie ima, jest ogromnie niesprawiedliwe wobec faktu, że w naszem właśnie społeczeństwie mamy takie mnóstwo ludzi noszących tytuły, a zdumiewających swoją niepospolitą pracowitością. Weźmy tylko kilka nazwisk zaraz na pierwszy plan nasuwających się, takie np. nazwiska, jak Stanisław Tarnowski, Wojciech Dzieduszycki, Stanisław Badeni, Andrzej Potocki, Władysław Zamoyski z Zakopanego, Andrzej Lubomirski etc. Czyż ludzi ci nie mogą pogodzić profesora Dybowskiego z arystokracyą dlatego, że jest kilku lub kilkunastu w Polsce błaznów arystokratycznych, stanowiących zakałę i rodu i narodu? A czyż wśród demokracyi są same tylko perły? Czyż tam także obok ludzi zacnych i pracowitych, rozumnych i patryotycznych nie ma także szubrawców i nicponiów? Żadna warstwa za swe złe jednostki nie odpowiada, ale to każdy bezstronny przyzna, że naród polski pomimo, iż jest pozbawiony niezawisłości politycznej, posiada przecież tyle, co wszystkie najzdrowsze narody, chlubnych przedstawicieli arystokracyi.

Taka więc zawzięta nienawiść do arystokracyi, popychająca profesora Dybowskiego do niesprawiedliwego wydawania na nią wyroku, świadczy, że on także jest pod pewnym względem nieuleczalnie chorym.

**Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór p. Dawida Abrahamowicza, tajnego radzcy i właściciela dóbr, na prezesa i Leopolda Baczewskiego, właściciela fabryki we Lwowie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej we Lwowie.

**Konkurs** na posadę lekarza okręgowego w Łącku z roczną płacą 1000 K. i ryczałtem na objazdy rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Nowym Sączu. Podania do 10 marca.

**Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego.** Oratoryum Bacha „Matthäus-Passion", najwspanialsze i najgenialniejsze oratoryum w literaturze muzycznej wszystkich czasów, wykonane będzie niebawem w sali Filharmonii, a to z powodu, że estrada musi być bardzo duża, bo wymagane są dwa chóry i dwie orkiestry, tudzież potrzebne są organy. Jako solistów pozyskano: jako sopranistkę p. Rudner, jako altystkę śpiewaczkę obdarzoną fenomenalnym głosem altowym p. Renę Rotstein, Polkę, która śpiewała z ogromnem powodzeniem w Düsseldorfie, Hamburgu, Berlinie, Peszcie. Partye basowe objęli pp. Zawiłowski i Mossoczy, tenorowe p. Malawski. Koncert odbędzie się w drugiej połowie lutego. Próbami kierują dyrektor Sołtys i prof. St. Niewiadomski.

**Z Filharmonii.** Koncert znanego śpiewaka Ernesta van Dycka odbędzie się w piątek dnia 12 b. m. Artysta ten uznany przez całą krytykę za największego dziś śpiewaka w Europie, posiada wprost bajeczną technikę śpiewacką, głos o barwie iście czarującej, ogrom uczucia, a każdy występ jego czy to na scenie, czy na estradzie koncertowej budzi zawsze entuzyazm wśród słuchaczy. We Lwowie daje van Dyck tylko jeden koncert w piątek, poczem wyjeżdża do Krakowa, gdzie w ponie-

działek koncertować będzie w tamtejszym teatrze. Program koncertu piątkowego złożony jest z utworów, przeważnie publiczności naszej nieznanych, a wykonywanych przez artystę z maestryą podziw wzbudzającą.

**Komitet wystawy** przyrodniczo-lekarskiej i hygienicznej X. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie 1904 uprosił na członków sądu konkursowego rozpisanego na projekta afisza reklamowego, medalu i dyplomu następujących panów: profesorów uniwersytetu Dr. Boloz Antoniewicza i Dr. Włodzimierza Łukasiewicza, profesora politechniki Edgara Kovatsa, właściciela dóbr Władysława Łozińskiego, dyrektora Juliusza Hochbergera, inżyniera Karola Eplera, Dr. Stanisława Eliasz Radzikowskiego i Dr. Henryka Kunzeka.

**Adres do posła Skarzyńskiego.** *Dziennik berliński* doniósł, że Wydział krajowy galicyjskiego Sejmu, oraz urzędnicy tego Wydziału wystosowali adres do posła do parlamentu niemieckiego, dra Witolda Skarzyńskiego z powodu ostatniej jego mowy w sejmie pruskim, w której odpowiedział na słowa Hammersteina, że rząd jest do rozkazywania, a Polacy mają tylko słuchać. Otóż wiadomość tę *Dziennika berlińskiego* należy sprostować o tyle, że adresu onego nie wystosował Wydział krajowy, a tylko urzędnicy Wydziału krajowego i Banku krajowego: razem było około 500 podpisów.

**Ślub.** W kościele św. Maryi Magdaleny we Lwowie odbędzie się jutro o godzinie 11-tej rano ślub panny Maryi Łokuciejowskiej, córki Adolfa i Emilii Łokuciejowskich, właścicieli dóbr na Wołyniu, z panem Zygmuntem Dzierzyńskim, synem radzcy apelacyjnego we Lwowie pana Sylwerego Dzierzyńskiego.

**Z opery.** „Luiza" dla lepszego przygotowania odłożoną została na sobotę. Jutro we czwartek zamiast zapowiedzianej „Luizy" przedstawioną zostanie „Piękna Helena" z panną Milowską. Bilety kupione wcześniej na czwartek na „Luizę" ważne są z tą samą datą na sobotę — a też zakupione już na sobotę, z tą samą datą ważne na poniedziałek, na drugie przedstawienie „Luizy".

**Z kolei.** Na szlaku Borki Wielkie-Grzymałów podjęto ruch towarowy dnia 9 bm., ruch osobowy podjęty zostanie dnia 10 bm.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** Trzecia serya tegorocznych wykładów rozpocznie się w poniedziałek dnia 15 lutego. Wykładać będą: Dyr. arch. miejskiego dr. A. Czołowski: Zamki polskie na Rusi Czerwonej (z obrazami świetl.) — Prof. uniw. fryburskiego dr. S. Dobrzycki: Literatura polska w epoce Odrodzenia i Reformacyi. — Doc. uniw. dr. St. Hadaczek: Sztuka rzymska (z obrazami świetl.) — Dr. J. Łukasiewicz: O filozofii Kanta. Część II. — Prof. sem. dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich, część VI. Szląsk pruski (z obrazami świetl.) — Dr. Z. Pazdro: Nasza siła liczebna. — T. Popławski i H. Ottawowa: Ludwik van Beethoven, część III. Wykłady objaśniane przy pomocy fortepianu. — Prof. akad. roln. dr. M. Raciborski: Roślinność ziem polskich przedhistoryczna i obecna (z obrazami świetl.) — Prof. uniw. dr. M. Smoluchowski: Fizyka kuli ziemskiej. Część II. O atmosferze, meteorologia (z doświadczeniami). — Prof. uniw. dr. K. Twardowski: Krótki zarys logiki. Część II. — Prof. gimn. dr. A. Zipper: Dzieje literatury węgierskiej w w. XIX. — Prócz tego odbędą się staraniem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych wykłady „O wychowaniu", w których mówić będą: Prof. uniw. dr. K. Twardowski: Co to jest wychowanie? — Dr. F. Stachiewicz: Ochrona zdrowia młodzieży w wychowaniu domowem. — Insp. szkół średnich dr. E. Dworski: Współdziałanie domu i szkoły w wychowaniu młodzieży. — Insp. szkół średnich dr. F. Majchrowicz: Wyrabianie samodzielności u młodzieży. — Doc. uniw. dr. B. Mańkowski: O wychowaniu woli. — Prof. gimn. B. Blažek: O karności młodzieży.

Na prowincyi wykłady odbywać się będą w Brodach, Delatynie, Drohobyczu, Kałuszu, Kołomyi, Przemyślu, Samborze, Stanisławowie, Stryju, Tarnopolu i Złoczowie.

**Karnawał na prowincyi.** Z Brodów piszą: We wtorek 2-go lutego odbył się tu w gościnnych salonach hr. Russockiego, radzcy namiestnictwa wieczór z tańcami. Szczerze staropolska gościnność gospodarza ściągnęła liczne grono osób. Między wielu innymi wzięli w tej zabawie udział państwo S. Rozwadowscy z baronówną Karolą Gudenus, Romanowie Żabowie z panną Sabiną Oczosalską, Wiktorowie Rozwadowscy, Czajkowscy, Sołtysikowie, Wasilewscy i t. d. z panów zaś: Albert hr. Cetner, major bar. Abele, Piłatowski, x. Świstelnicki, Pajączkowski, Henryk Russocki, Janiszewski, kapitan Kaltenborn i wielu innych. Ochocze tany w 10 par rozpoczęły się o 9-tej wieczorem a trwały do 5-tej rano, doskonale, z werwą prowadzone przez sławnego tu wodzireja p. H. Russockiego. Berło królewskie otrzymały panny Sabina Oczosalska, baronówna Karola Gudenusówna i Marya Sołtysikówna.

**O strasznym pożarze** w Baltimore nadchodzą jeszcze następujące szczegóły: Od r. 1871, tj. od pożaru Chicago, nie nawiedziła Stanów Zjednoczonych tak wielka klęska pożarowa, jak obecna. Ogień jeszcze dotąd nieugaszony. Płomieni stały się budynki na obszarze 60 akrów. Szkodę oceniają dotychczas na 50 milionów dolarów (250 milionów koron). Spaliły się następujące znaczniejsze gmachy: Dom cłowy, banki, teatr, wszystkie drukarnie dzienników i ogromny spichlerz. Ratusz stoi w płomieniach. Osobne pociągi przywiozły straże ogniowe z Waszyngtonu, Filadelfii i Nowego Jorku, oraz innych miast; jednakowoż wszelki ratunek wobec rozszalałego żywiołu okazał się niemożliwym. Płomienie wysokości 200 stóp ogarniają coraz to nowe dzielnice miasta; wiatr południowo-wschodni pędzi fale płomieni coraz dalej.

**Zmarli.** W Sanoku Wojciech Tebinka, rotmistrz, w 68 roku życia. — W Kozłowie Ludwika z Chojeckich Szaranowicz w 88 roku życia.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 6. Bar. 752. Spada. Pochmurno.

**Mała różnica.**

*Dorobkiewicz:* Chciałbym urządzić u siebie większe przyjęcie. Sam nie wiem jednak, co lepsze? Czy w zaproszeniu nazwać to *„the dansant, czy café chantant?"*

# Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś we środę po cenach zniżonych „Mieszczanie". — We czwartek „Piękna Helena". — W piątek po raz pierwszy „Poniedziałek karnawałowy," sztuka w 5 a. Hartlebena. — W sobotę po raz 1-szy „Luiza," opera w 4 a. Charpentiera.

**Teatr ludowy.** We czwartek w Drohobyczu „Nitouche" z p. Zimajer. — W sobotę o godz. 3ciej popołudniu po cenach zniżonych „Zemsta" Fredry; wieczorem o g. 7ej „Szukajcie dziecka," wodewil Z. Przybylskiego z p. Zimajer. W niedzielę o godzinie 3-ej „Wesele Syberyi" hr. Starzeńskiego; o godz. 7½ „Tajemnice Lwowa" wodewil w 4 a. ze śpiewami.

**Filharmonia.** W piątek d. 12 bm. koncert znakomitego śpiewaka Ernesta van Dycka.—W sobotę ostatnia wielka reduta z zupełnie nowym urozmaiconym programem.

**Colosseum** w pasażu Hermanów: Codzień Motobaby, człowiek, czy maszyna? Trio Barowski, sensacyjna scena w lesie. The Royal Six, damski sekstet. Trilley, największa zagadka psychologiczna XX wieku. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w Biurze dzienników Plohna.

# Literatura i sztuka.

* **Koncert** urządzony przez Tow. „Schronisko manipulantek i pomocniczych urzędniczek pocztowych" pod protektoratem prezydentowej Jnnowej Seferowiczowej i żony zastępcy marszałka krajowego Tadeuszowej Piłatowej odbył się wczoraj w lokalu Tow. Strzeleckiego. Chór akademicki odśpiewał doskonale kilka utworów, między innemi jeden humorystyczny do luźnych, bez związku wziętych słów włoskich, używanych w muzyce, np. forte, piano, staccato, *con fuoco*, *con rabia*, *morendo*, *recitativo* itd. itd., który wywołał wielką wesołość. Pani Solska, artystka teatru miejskiego, deklamowała pięknie parę utworów współczesnych poetów, pani Ottawowa i pp. Wolfsthal i Sladek odegrali ślicznie trio Beethovena, p. Mossoczy odśpiewał bardzo dobrze „Trzech Budrysów" Moniuszki, a p. Kwiatkiewicz nadzwyczaj ubawił słuchaczy deklamacyą humorystyczną, zlepioną z wyjątków, obejmujących po parę wierszy z rozmaitych znanych utworów, przeważnie Mickiewicza. Zaczęła się ona tak: „Kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto... Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto cię stracił" itd. itd. Wywoływało to oczywiście raz po raz ogromną wesołość.

Po koncercie odbyły się tańce.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 8 lutego.

(Z.) Wiadomość o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Rosyą a Japonią, będącem, jak powszechnie sądzą, wstępem do właściwej wojny, wywołała na giełdach wprost piorunujące wrażenie. Takiego zamętu i takiego spadku kursów nie było od lat kilkudziesięciu nawet w wypadkach, gdy wojna naprawdę już została wypowiedziana. Np. po wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej w r. 1877 zachowywały się giełdy o wiele spokojniej niż dziś, a już nawet do porównania nie nadaje się stanowisko zajęte przez targi pieniężne wobec późniejszych zawikłań wojennych, jak np. wojny bułgarsko-serbskiej, lub turecko-greckiej, z tem, co się teraz dzieje. Okoliczność ta wydać się musi dziwną wobec tego, iż przecie od tylu tygodni powinny były giełdy być już przygotowane na tę ostateczność, a prasa angielska i amerykańska aż przesadzała w alarmach wojennych. Tymczasem faktem jest, że sfery finansowe zostały zaskoczone wczorajszą wiadomością o postawieniu kwestyi wschodnio-azyatyckiej na ostrzu miecza, bo wierzyły one głęboko w to, iż do tej ostateczności nie dojdzie.

Dlatego też rozczarowanie, jakiego obecnie doznały, znalazło swój wyraz w tak gwałtownym popłochu, przyczem podnieść należy, że największym był on właśnie na tych giełdach, które najwytrwalej podtrzymywały tendencyę pokojową, tj. na berlińskiej i paryskiej. Można śmiało powiedzieć, że spekulacya na obu tych targach straciła w pierwszej chwili zupełnie głowę i te dwie giełdy były dziś rozsadnikami zaniepokojenia, które udzielało się całej Europie. Na obu tych giełdach kursowały pogłoski, powiększające tylko ogólny zamęt, bo np. w Berlinie opowiadano, że Anglia lada dzień zmobilizuje swą flotę i czynnie wmiesza się do konfliktu między Rosyą i Japonią, w Paryżu zaś podawano sobie z ust do ust wiadomość o zaostrzeniu się sytuacyi na Bałkanie i zapewniano, że wybuch wielkiego pożaru wojennego w Turcyi europejskiej musi być nieuniknionem następstwem wojny na dalekim Wschodzie. W Berlinie spadły akcye banków rosyjskich mniej więcej o 10%, zaś akcye banków niemieckich o 4 do 5%, a także kurs państwowych walorów niemieckich obniżył się o przeszło 1%. W Londynie spadł kurs 4 procentowej renty japońskiej na 67½, a pięcioprocentowej na 78½, kurs czteroprocentowej renty rosyjskiej na 93½, a także kurs konsoli angielskich obniżył się na 86·80.

W Paryżu notowano onegdaj kurs 3-procentowej renty rosyjskiej na 79·90, a dziś spadł on na 72½, zaś kurs 4-procentowej renty rosyjskiej spadł z 98 na 92. Znaczniejsze spustoszenia wyrządziła panika dzisiejsza w notowanych na giełdzie paryskiej walorach rosyjskich przedsiębiorstw przemysłowych. Akcye Sosnowickie np. spadły o 110 franków z 1535 na 1425, akcye Briańskie o 33 franków, z 278 na 245. Ogromny był także spadek kursów akcyi tych banków francuskich, które zaangażowane są w jakikolwiek sposób w Rosyi. Akcye „Banque de Paris" spadły o 52 franków, a „Crédit Lyonnais" o 45 franków. I renta francuska nie została oszczędzona tym prawdziwie żywiołowym prądem zniżkowym, notowano ją dziś bowiem na 96, a więc o 1½% niżej niż onegdaj.

Stosunkowo najzimniejszą krew w tym ogólnym popłochu wojennym okazała giełda wiedeńska, co zawdzięczać należy temu, że rozmiary zobowiązań zaciągniętych przez spekulacyę tutejszą, są stosunkowo nieznaczne, gdyż właśnie w ciągu ostatnich dwóch tygodni wielu spekulantów z powodu niepewnej sytuacyi politycznej sprzedawało swe papiery i starało się wycofać z obligu. Bądź co bądź jednak i tutaj panika wojenna pozostawiła bardzo niemiłe ślady, bo porównując dzisiejsze zamknięcie kursów z onegdajszem, widzimy, że austryackie akcye kredytowe spadły o 16 koron, węgierskie o 14, akcye Bankvereinu o 11, Länderbanku o 13, Statsbahny o 17, alpiny o 13, czeskie akcye górnicze o 40, akcye fabryki naboi w Hirtenbergu o 30 koron. Z rent najbardziej spadła węgierska złota, bo o 1 koronę 35 halerzy, austryacka koronowa spadła o 75 hal., węgierska koronowa o 85, a renta majowa o 50 halerzy.

**Wiedeń** 9 lutego. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 3316 sztuk. W tem było z Galicyi 249 sztuk, z Bukowiny 00 sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny spadły o 25 h. Niesprzedanych pozostało 13 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 1 sztukę za 65 K., 76 po 68—75 K., 151 sztuk po 76—82 K., 6 sztuk po 83—84. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 60 do 76 koron, krowy podtuczone po 54 do 76 koron, bydło chude po 46 do 58 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

**Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 9 lutego. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.20—8.40, średnia —.——.—, żyto prima 6.40—6.50, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5.00 5.25, pastewny 0.00—0.00, owies prima 5.25—5.40, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 5.50 5.60, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.50 do 9.75, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.10, siemię konopne 7.00—7.10, groch do gotowania 8.00—8.25, zielony 7.75—8.00, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 5.25—5.50, wyka 5.25—do 5.50, otręby pszenne 3.60—3.80, żytne 3.80—4.00, koniczyna czerwona prima 65.00 do 70.00. biała prima 70.00—75—. Chmiel 120—130. Anyż płaski —.— do —, okrągły —.00—00.—. Tymotka 20.— do 22.00.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 40.75—41.00, nadkont. 31.25—31.50; Tarnopol-Brody kont. 41.25—41.50, nadkont. 31.50—31.75; Sokal-Jarosław kont. 41.50 do 41·75, nadkont. 31.50 do 31.75; rafinerye Lwów kont. 43·50 do 43.75, nadkont. 33.00 do 33.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Wiedeń** 10 lutego. Wczoraj otworzył minister handlu czwarte plenarne posiedzenie przybocznej rady dla dróg wodnych. Oświadczył, że ważnym krokiem w tej sprawie jest fakt, że rząd oddał na r. 1904 do rozporządzenia ministra handlu na pierwszy rok budowli wodnych 25 milionów koron. W dyskusyi kilku mowców wyrażało życzenia. Między innemi dr. Kozłowski żądał, aby kanał Wiedeń-Kraków jako najważniejszy najpierw wybudowano. Mówca pragnie się dowiedzieć, czy rząd odpowiednio do poprzedniego wniosku dra Luegera jak najprędzej zażąda od parlamentu dalszych kredytów ponad już oddane mu do rozporządzenia, zwłaszcza, że w tej kwestyi panuje w krajach koronnych wielkie zaniepokojenie.

Dr. Rappoport żąda szybkiej budowy kanału Wiedeń-Kraków, przez co jednak budowa innych kanałów, zwłaszcza w Czechach, nie powinna być zaniedbana: ale ta linia główna ma być jak najrychlej wybudowana. Dalej pyta się mówca, czy rząd zastosował swój plan finansowy do usprawiedliwionych technicznych i ekonomicznych postulatów programu budowy i czy zamyśla co roku dostarczać przyobiecanych środków finansowych.

Następnie postawił p. Forzt wniosek wzywający ministeryum handlu, aby przedłożyło dyrekcyi dróg wodnych referat z zebranemi datami, koniecznemi do budowy tych dróg. Wniosek ten przyjęto.

W końcu przydzielono komisyi administracyjno-ekonomicznej wniosek dra Kozłowskiego w sprawie utworzenia centralnego biura dla wszystkich spraw budowli wodnych.

**Wiedeń** 10 lutego. Bawiący tu W. Ks. Meklembursko-Szweryński nadał Cesarzowi i kilku arcyksiążętom swój order domowy korony wendyjskiej.

**Wiedeń** 10 lutego. *Wiener Abendpost* donosi: Ze względu na dłuższe trwanie sesyi delegacyjnej, stało się niemożliwem zwołanie Rady państwa dla uchwalenia kontyngentu rekrutów w tym terminie, aby pobór rekrutów mógł się — jak co roku — rozpocząć w marcu. Rząd wskutek tego postanowił termin poboru rekrutów odroczyć w roku bieżącym o jeden miesiąc.

**Tryest** 10 lutego. Wczoraj od godz. 7 rano szalała w porcie tak straszna burza, jakiej od lat 40 nie pamiętają. Fale dosięgały wysokości domów i zalały brzegi tak, iż wszelka komunikacya była przerwana. Tramwaj nie kursował. Wiele okrętów poniosło znaczne szkody. Koło południa burza się nieco uciszyła, a wieczorem było już zupełnie pogodnie. Podczas burzy zatonęła łódź żaglowa „Cristoforo Colombo". Załogę tylko z trudnością zdołano uratować.

**Berlin** 10 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego obradowano w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Przy pozycyi: urząd sanitarny, zabrał głos p. Kulerski i krytykował nowe przepisy, dotyczące egzaminów dla farmaceutów, a wzbraniające przystępowania do egzaminu tym, którzy dopuścili się ciężkich przekroczeń. Mówca podniósł, iż przepis ten jest bardzo niebezpieczny dla Polaków, bo mogą być łatwo niedopuszczani do egzaminów, gdyż w pewnych kołach już sama przynależność do narodowości polskiej uważaną jest za ciężkie przekroczenie. Dalej przemawiał p. Kulerski przeciw upaństwowieniu aptek, bo wówczas żaden Polak nie otrzymałby apteki, tak samo, jak dziś nie dopuszcza się Polaków do dzierżawy domen państwowych. Dalej omawiał sprawę zakazu umieszczania napisów polskich na aptekach i wypisywania po polsku na lekarstwach przepisu użycia. Pruscy „nadludzie" dopuszczają się ciężkich zbrodni przeciw Polakom.

**Marmaros-Siget** 10 lutego. Rzeki Cisa, Iza, Tanabor i kilka innych, oraz potoki górskie ciągle wzbierają, grozi powódź. Woda zerwała wiele mostów.

**Budapeszt** 10 lutego. Sąd karny zawiesił postępowanie karne przeciw właścicielom spalonego w zeszłym roku magazynu paryskiego, oraz przeciw właścicielowi domu, w którym się ten magazyn znajdował, i inżynierom miejskim.

**Belgrad** 10 lutego. Większa część zastępców obcych państw usprawiedliwiła swą nieobecność na dzisiejszym balu dworskim.

*(Depesze popołudniowe).*

**Kraków** 10 lutego. Aresztowano tu niejakiego Juliana Poświatowskiego, przybyłego z Moskwy, pod zarzutem, że przedstawiał się jako jeden z dyrektorów stalowego trustu amerykańskiego, mającego rzekomo zamiar zakupienia majątków ziemskich w Galicyi celem lokacyi kapitałów. Aresztowany miał do tych majątków angażować służbę. O ile dotąd stwierdzono, wyłudził on kaucyę 2000 koron od kandydata na rządcę, oraz 400 kor. od kandydata na polowego stróża. Dalsze dochodzenia w toku.

**Kielce** 10 lutego. We wczorajszej katastrofie kolejowej utraciła życie młoda żona nauczyciela ludowego z Bzinka, Felicya Serafinowa, która wraz z matką jechała do męża. Między ranionymi są: Alojzy Matora, 31 lat, poddany austr., mieszkający przy stacyi w Sędziszowie technik w fabryce mebli, ciężko ranny, odstawiony do domu, w Sędziszowie, Mozek Chorowicz 56 lat, zamieszkały w Chrzanowie, ciężko ranny, Józef Chorowicz, syn poprzedniego, 22 lat, lekko ranny. Izak Szaja Marmur 68 lat, mieszkający również w Chrzanowie w Galicyi. Wszystkich trzech odesłano do domów do Chrzanowa.

# Wojna.

**Petersburg** 10 lutego. Namiestnik Aleksiejew donosi w telegramie do cara co następuje:

Wszystkie trzy uszkodzone przez Japończyków okręty rosyjskie utrzymują się na wodzie. Kotły i maszyny nieuszkodzone. Po eksplozyi torped pośpieszyły natychmiast inne krążowniki na pomoc zaatakowanym okrętom. Uszkodzone okręty odprowadzono do wewnętrznych doków. Dwóch żołnierzy niższej szarzy zabitych, 5 utonęło, a 8 jest rannych. Nieprzyjacielskie łodzie torpedowe przywitano w porę z naszych okrętów silnym ogniem.

Drugi telegram namiestnika Aleksiejewa opiewa:

Japońska eskadra, złożona z 15 pancerników i krążowników, rozpoczęła wczoraj bombardować Port Artura. Z twierdzy odpowiedziano ogniem działowym. Eskadra rosyjska podniosła kotwice, aby wziąć udział w walce. Po jednogodzinnem bombardowaniu wstrzymali Japończycy ogień i odpłynęli w południowym kierunku. Nasze straty wynoszą: Dwóch oficerów marynarki i 54 żołnierzy ranionych, a 10 żołnierzy zabitych.

Pancerniki „Połtawa" i krążowniki „Dyana", „Askold" i „Nowik" uszkodzone zewnętrznie. Uszkodzenia twierdzy są nieznaczne.

**Petersburg** 10 lutego. Dziennik urzędowy ogłasza następujący **manifest cara Mikołaja**:

„Do wszystkich naszych wiernych poddanych! W trosce o utrzymanie tak drogiego naszemu sercu pokoju poczyniliśmy wszelkie starania o wzmocnienie pokoju na dalekim Wschodzie. W tym celu zgodziliśmy się na proponowaną przez rząd japoński rewizyę istniejących pomiędzy obu państwami traktatów w sprawach koreańskich. Rokowania w tej sprawie nie zostały jednakże do końca doprowadzone, a Japonia, która nawet nie czekała na wręczenie ostatnich propozycyj naszego rządu, zawiadomiła nas o zerwaniu rokowań i stosunków dyplomatycznych z Rosyą. Nie zawiadamiając nas poprzednio, że zerwanie dyplomatycznych stosunków oznacza otwarcie akcyi wojennej, rząd japoński rozkazał swoim torpedowcom wykonać nagły atak na naszą eskadrę w Porcie Artura. Po otrzymaniu o tem doniesienia naszego namiestnika rozkazaliśmy natychmiast odpowiedzieć orężnie na to wyzwanie Japonii."

„Zawiadamiając o tem naszem postanowieniu, błagamy Wszechmocnego o pomoc, ufając Mu niezachwianie. W silnej nadziei jednomyślnej gotowości wszystkich naszych wiernych poddanych do obrony naszej ojczyzny błagamy o błogosławieństwo Boże dla naszego sławnego wojska i floty".

**Londyn** 10 lutego. Podług nadeszłego tu telegramu z Czifu, uszkodzone przez Japończyków okręty wojenne rosyjskie „Połtawa" i „Carewicz", oraz krążownik „Bojaryn" niezdolne są do dalszej walki. Okręty te zatarasowały wjazd do portu Artura i uniemożliwiają wypłynięcie łodzi kanonierskich; wskutek tego nie można także wprowadzić do portu innych okrętów i węgla. Okręty zatem wojenne rosyjskie i krążowniki stojące w porcie nie mogą otrzymać węgla.

**Londyn** 10 lutego. Biuro Reutera donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Opowiadają tu, że w niedzielę zabrali Japończycy rosyjski okręt pocztowy „Mongolia" koło Szantungu.

**Waszyngton** 10 lutego. Gabinet uchwalił zachować neutralność w sprawie rosyjsko-japońskiej.

**Paryż** 10 lutego. Do dzienników tutejszych donoszą z Portu Artura: „Japońska flota złożona z 15 pancerników ostrzeliwało od wczoraj rano Port Artura. Porty rosyjskie odpowiedziały ogniem. Cała rosyjska flota wyruszyła. Toczy się walka".

**Nowy Jork** 10 lutego. Do *New Jork Heralda* donoszą z Czifu: Rosyjskie okręty wojenne, które Japończycy uczynili niezdolnymi do dalszej walki, stoją u wjazdu do Portu Artura i uniemożliwiają komunikacyę. Rosyanie usiłują jeszcze zapomocą pompowania wody utrzymać te okręty na powierzchni wody i zatykają w nich dziury, aby podczas przypływu módz okręty te wciągnąć do portu.

**Londyn** 10 lutego. Do *Daily Mail* donoszą z Tientsinu: W niedzielę zjawiła się nagle przed portem koreańskim Czemulpo silna dywizya japońskich torpedowców i krążowników, eskortująca okręty przewożące wojsko lądowe. Na wezwanie japońskiego komendanta, znajdujące się w porcie rosyjskie krążowniki „Wariag" i „Korec" poddały się, nie dawszy ani jednego strzału. Następnie odbyło się z wielką szybkością wysadzenie wojska japońskiego na ląd. Wylądowało 8.000 żołnierzy japońskich. Wojsko to rozpoczęło natychmiast marsz do Seul, aby obsadzić stolicę Korei. Oprócz Czemulpo obsadziło wojsko japońskie także inne główniejsze porty w południowej i zachodniej Korei.

**Charków** 10 lutego. Przed tutejszym teatrem dramatycznym odbyły się wczoraj wieczór demonstracye patryotyczne. Tłumy ludności, zebrane przed gmachem, śpiewały hymn „Życie za cara" i wznosiły okrzyki „hurra". Na życzenie tłumu wyszła orkiestra teatralna i grała kilka razy ten hymn. Wśród okrzyków „hurra" podążył tłum do kasyna wojskowego. Tam grała kapela wojskowa, ustawiona na ulicy. Z tą kapelą na czele udał się następnie tłum do opery. Orkiestra teatralna pojawiła się na ulicy i powtórzyły się manifestacye. W końcu pochód podążył ponownie do kasyna wojskowego.

**Waszyngton** 10 lutego. Propozycye sekretarza stanu Haya dla mocarstw miały początkowo na celu utrzymanie polityki t. zw. „otwartych drzwi" w Mandżuryi. Zamierzone propozycye w ostatniej chwili rozszerzyły Stany Zjednoczone na integralność Chin i ograniczenie operacyj wojskowych na możliwie najmniejsze terytoryum. Nota Haya do mocarstw — jak zapewniają — będzie także zawierała ustęp, że ani Rosyi, ani Japonii nie powinno być pozwolone urządzać napadów na właściwe Chiny.

## HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 10 lutego. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Hr. S. Komorowski z Sikierzec. Hr. W. Stecki z Wołynia. Hr. H. Szeliski z Kozowej. Hr. N. Karwicka z Wołynia. Hr. J. Karwicka z Wołynia. Hr. M. Chędkiewiczowa z Wołynia. J. Krański ze Śniatyna. J. Mochliński z Wołynia. L. Małachowska ze Skoryk. K. Kownacki z Świtażowa. A. Kochmayer z Krakowa. M. Dzierzbiko z Wołynia. T. Syroczyński z Rosyi. B. Podborski z Kijowa. K. Bromirski z Faszczówki. W. Brokl z Rosyi. C. Herschelmann z Warszawy. Hr. J. Tarnowski z Chorzelowa. G. Potworowski z Koropiec. K. Brokl z Kijowa.

## HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 10 lutego. K. Piątkowska z Józefówki. Z. Lenkawska z Łęki. J. Łodyńscy z Derewlan. A. Gross z Krakowa. W. Haberdic z Wiednia. P. Jeloński z Horodenki. J. Bernert z Wiednia. O. Steinschneider z Wiednia. L. Skawiński z Jarosławia. H. Wierzchleyska z Kabarowiec. E. Oleśnicki ze Stryja. Th. Benisch z Sanoka. K. Pamperl z Wiednia. S. Smolka z Janowa. H. Mandelbrod z Wiednia. J. Winiarscy z Brzeżan. M. Skarzewski z Królestwa. S. Kemplicz z Tartarowa.

## HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 lutego. S. Michałowski z Żółkwi. K. Puchalski z Dworca. B. Szylasi z Budapesztu. R. Adamski z Bóbrki. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. M. Jaworska z Ostrowczyka. J. Slamowa. z Zamościa. Z. Cieński ze Stanisławowa. K. Sołtan Abgarowicz z Żydaczowa. P. Romaszkan z Rosyi.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 10 lutego. Kurса giełdowe.

Losy: a) procentowe:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Austr. zakł. kred. z obl. pr. | z r. 1880 | 3% | 287.00 |
| " " " " | z r. 1889 | 3% | 279.00 |
| Tow. żegl. na Dunaju | 100 zł. m. k. | 4% | 000.00 |
| Uregulow. Dunaju z r. 1880 | 100 zł. | 5% | 000·00 |
| Węg. Banku hipotecznego | po 100 zł. | 4% | 267.— |
| Pożyczka serbska prem. | po 100 frank. | 2% | 88.00 |

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20.00. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 461.00, Clary 40 zł. m. k. 163.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 164.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.00, Salma 40.00 m. k. 230.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 113.50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 508.00.

**Budapeszt** 9 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·19—8·20, na październik 7·96—7·97; żyto na kwiecień 6·71—6·72, na październik 6·71—6·72; owies na kwiecień 5·66—5·67, na październik 5·70—5·74; kukurudza na maj 5·33—5·34, na lipiec 5·45—5·46. Rzepak na sierpień 11·35—11·45. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: silne. Pogoda: pada deszcz.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 lutego.

Marki 117.10, renta majowa 99.85, węgierska renta koronowa 97.85, akcye: austr. zakł. kredyt. 638.00, węg. zakł. kred. 743·00, anglobanku 277·00, unionbanku 525.00, bankvereinu 496.00, länderbanku 423·50, kolei państw. 637.50, lombardy 80.25, akcye kolei Elbethal 406.—, fabryki broni 444·—, tytoniowe 000·00, alpiny 389.00, Rima Muranyi 452·00, prag. Tow. żel. 1815·—, losy tureckie 116·50, ruble 252·00. Usposobienie: silne.

**Lwów** 10 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000 — do 260·—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 99·20 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.10 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99.60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 100.00—100.70. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 108.25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.40 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.50—100.30 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98.20 do 98.90, 4½% po 200 koron 102.00 do 000.00.

**Monety**. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 9.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.25 Sto marek 116.90 d 117·40.

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

### Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

### Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 5.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

**Uwaga**. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

40)

# Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Uczucie Simony dla Rogera stało się właśnie ową wypracowaną rzeczą przez pracę ciężką i długą, która nadaje opór, trwałość i wartość! O, jakąż obroną, pociechą i podporą była dla niej ta miłość! Już ją teraz nie gniewało, gdy Roger mówił o przyjaźni małżeńskiej. Rozumiała, co on chciał przez to powiedzieć. On także ją kochał od lat tylu, ale był mężczyzną i znał życie lepiej, niż ona. Czyby Simona doszła do tej jedności myśli, gdyby nie doznała takich prób bolesnych? Czy są dusze, które zbłądziwszy, nabywają dopiero prawdziwej wartości? Czy kto na świecie potrafi odpowiedzieć na powyższe pytanie? Jest-że istota, znająca dobrze człowieka, mogąca określić jasno jego wady i przymioty?

Edward Chambertier, który nie zastanawiał się nigdy nad swemi wrażeniami, i teraz ulegał bezwiednie pragnieniu, które go pociągało na ulicę Ampère. Przychodził tak uporczywie kilka razy w krótkim przeciągu czasu, że Simona, aby nie obudzić zdziwienia męża i domowników, przyjęła go wreszcie.

Wtedy pan Chambertier zaczął jej mówić o swoich uczuciach.

— Pani wie, że ją zawsze kochałem. Mówiłem nieraz: „żebyśmy się byli wcześniej spotkali!“ A pamięta pani w Hyères tę wycieczkę do półwyspu de Giens? Jak pani wyglądała ślicznie dnia tego!

Simona słuchała go z ciekawością, połączoną ze wstrętem.

— Ach! gdyby pani mnie była obdarzyła swem uczuciem, potrafiłbym lepiej dotrzymać tajemnicy, niż każdy młody człowiek...

— Ależ panie Chambertier — przerwała mu Simona, a w jej oczach malowały się chłód i pogarda, — cóż się stanie z Gizelą?... Sądziłam, że pan kocha Gizelę...

— Czy ja ją kocham? — zawołał Chambertier. — Dajżeż pokój, Simono!...

Ona cofnęła się z takiem oburzeniem, że Chambertier dodał szybko:

— Przepraszam, chciałem powiedzieć droga pani... Czy ja ją kocham?... Dlaczegóż mamy sobie zadawać tak naiwne pytania i mięszać ze sobą tak sprzeczne kwestye?

— No, więc pan ją kochasz?

— Wszak pani wiesz, że ją uwielbiam. Ale dlaczego pytasz mnie o to?

— Dlatego, że mówisz pan znowu, że mnie kochasz.

— Ale to bynajmniej nic nie przeszkadza, nie bądźże pani dzieckiem.

— Wielki Boże! — pomyślała Simona — dokąd to może doprowadzić człowieka brak wychowania. Oto czego jestem zmuszona słuchać! Dla ocalenia kobiety pozbawiłam się prawa powiedzenia mu, jak dalece nim pogardzam.

Potem dodała głośno, podnosząc się z krzesła:

— Dość tego, panie Chambertier, proszę, abyś mnie pan uwolnił od swego towarzystwa i nie odwiedzał mnie już więcej. W tym tygodniu wyjeżdżamy na wieś, gdzie przepędzimy sześć miesięcy, jak w zeszłym roku.

Chambertier pobladł.

— Ależ proszę pani — zaczął.

Chciał może dodać jaką uwagę, ubliżającą Simonie. Ale ona zadzwoniła i lokaj ukazał się na progu.

— Czy powóz już czeka? — spytała.

A nie chcąc, aby lokaj wyszedł, dodała:

— Podnieś rolety, gdyż w pokoju jest za ciemno.

Następnie zwróciła się ku drzwiom i Chambertier, rad nie rad, musiał pójść za nią.

— A zatem mój panie, do widzenia w zimie. Gdy pan będziesz pisał do Gizeli, proszę jej odemnie przesłać przyjacielskie pozdrowienie.

W wiejskim domku willi Conflants Sainte-Honorine lato upływało dla Simony Mervil w spokoju, zadowoleniu i radości głębokiego uczucia.

Córka jej Paulinka nie dosiadała już teraz pokryjomu kucyka, lecz przeciwnie, przybierała pozory powagi i rozmarzenia, objawiającego się często u zbyt wcześnie rozwiniętych dziesięcioletnich dziewczynek. Paulinka z każdym dniem stawała się milszą, szczupła postać nabierała wdzięku. Mały Hugo biegał już na czworakach po dywanie, który umyślnie dla niego rozciągano w ogrodzie i z którego wymykał się dla zrywania stokrótek. Przez otwarte okna płynęły z pod palców Mervila melodyjne dźwięki, które unosiły się w powietrzu ponad kwiecistemi klombami. Cieniste drzewa roztaczały swe konary, przez które przeglądał błękit nieba.

Jednego dnia, pod koniec miesiąca sierpnia kompozytor odebrał telegram, którego treść zadziwiła go i wzruszyła zarazem. Gdy go czytał, żony nie było wtedy w pokoju, to też nie widziała, że Roger zadrżał i pobladł. Musiał się lękać, żeby Simona nie przeczytała telegramu, gdyż spalił natychmiast depeszę, zanim poszedł rozmówić się z Simoną. Młoda kobieta była z dziećmi w ogrodzie. Roger odwiódł ją kilka kroków dalej, tak, aby ciekawa Paulinka nie mogła go słyszeć, i rzekł:

— D'Espayrac wzywa mnie do Hawru. Panią Chambertier spotkał jakiś wypadek.

— Gizelę?... Cóż to takiego?... Nieszczęście?...

— Tak; Jan mówi, że to coś bardzo groźnego.

— Ale cóż takiego?

— W telegramie niema wyjaśnienia... Jakiś wypadek na morzu.

— Ale cóż ty na to możesz poradzić? Dlaczegoż pan d'Espayrac wzywa ciebie?

— Nie wiem; sądzę, że biedny chłopiec musi się znajdować w przykrem położeniu. Może nieszczęście stało się na jego yachcie, a że mąż był nieobecny...

— Ale cóż ty na to poradzisz? — powtórzyła Simona, rozdrażniona tem, że nigdy widać nie skończy z tą smutną historyą i że po niej mięszają w to Rogera.

— Wszak wiesz, że Jan nie ma szczerszego odemnie przyjaciela. Nie wiem w czem mogę mu być użytecznym, ale wzywa mnie koniecznie; to dosyć dla mnie, ażebym pojechał. Zapakuj mi rzeczy, moja Simono, ja tymczasem zobaczę rozkład pociągów, abym wiedział, o której godzinie mam być w Paryżu, żeby się nie spóźnić na wieczorny pociąg.

Mervil zabawił w podróży dwa dni, podczas których przesyłał żonie tylko krótkie telegramy, z których jednak domyśliła się, że życiu Gizeli zagrażało niebezpieczeństwo. Kompozytor odradzał żonie, aby nie przyjeżdżała do Hawru, gdyż nie domyślając się tego, że ich przyjacielskie stosunki oziębiły się znacznie, lękał się, aby Simona pod wpływem niepokoju o Gizelę nie przyjechała za nim, nie pragnął bowiem bynajmniej, aby się dowiedziała prawdy. Mniemał, że Simona kocha Gizelę taką zaślepioną i szaloną czułością, że nie śmiał jej donieść szczerze, co się stało. Prawdy Simona dowiedziała się dopiero po jego powrocie; Roger powiedział jej wszystko z wielką oględnością. Ale pomimo to musiał jej wyznać prawdę, musiał powiedzieć o wypadku, o którym się dowiedział z telegramu Jana d'Espayrac, musiał wyznać Simonie:

— Gizela umarła!

Umarła!... Czy to być mogło? Ta istota tak młoda, piękna i pełna życia... umarła!...

Nigdy Simona nie wyobrażała sobie, że ta wiadomość tak głęboką przejmie ją boleścią. Umarła jej Gizela!... O! teraz Simona przebaczyła jej wszystko: intrygi i własne swoje upokorzenie. Mój Boże! szaleństwa jej dałyby się poniekąd usprawiedliwić; jej mąż nie był człowiekiem do podobania się, ograniczony i śmieszny zarazem. Umarła!... Simonie zdawało się, że widzi stojącą na korytarzu w Meudon przerażoną i drżącą, gdy powtarzała: „Ocal mnie, Simono!...“ Długie włosy spływały jej na ramiona w bujnych splotach, sięgając stanu obciśniętego metalowym paskiem. Potem myśl Simony odbiegła dalej w przeszłość i widziała przyjaciółkę, gdy, stojąc przed chatą w wiosce de Giens, wybierała mięczaki z kosza rybaka. Śmiały się jej usta i oczy, a piękna jej postać wydawała się jeszcze piękniejszą w skromnem otoczeniu pod ścianą ubogiej chaty rybackiej, odcinającej się wyraźnie na szafirowem tle nieba. Zdawało się Simonie, że oddycha orzeźwiającem powietrzem morskiem, że doznaje błogiego uczucia ciepła i przestrzeni.

Simona płakała. Ale gdy mniemała, że płacze tylko z żalu nad Gizelą, cząstka jej duszy płakała także nad nią samą... ona nie domyślała się tego nawet.

Nakoniec odezwała się do Rogera:

— O! powiedzże mi, w jaki sposób umarła? Powiedz mi wszystko... wszystko... Będę spokojna, będę miała dość siły, aby cię wysłuchać.

— Więc chcesz wiedzieć wszystko?

— Tak, wszystko.

— Smutna to historya, moja Simono. Będziesz może żałowała, że tego żądałaś odemnie. Zmuszasz mnie do wypowiadania o twojej przyjaciółce takich rzeczy, o jakich wolałabyś nie wiedzieć.

Słowa te Roger wypowiedział przyciszonym głosem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Das Offizierskorps des k. u. k. Infanterieregiments Adolf Grossherzog von Luxemburg Herzog zu Nassau Nr. 15. gibt die betrübende Nachricht vom Hinscheiden seines hochgeschätzten Regimentskameraden des Herrn k. und k. Hauptmanns

**KARL LERCH**

**Besitzer der Jubiläumserinnerungsmedaille für die bewaffnete Macht, des Ritterkreuzes des grossherzoglich-luxemburg'schen Ordens der Eichenkronef, etc.**

welcher am 7. Februar l. J. nach schweren Leiden, im 48. Lebensjahre selig im Herrn entschlafen ist.

Die irdische Hülle des Verblichenen wird Mittwoch den 10. Februar um 3. Uhr nachmittags vom Garnisonshauptspitale am Łyczakower Friedhofe bestattet werden.

**Die Heilige Seelenmesse** wird Donnerstag den 11. Februar l. J. um 9. Uhr Vormittags in der Jesuitenkirche gelesen werden.

Lemberg, am 8. Februar 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Sobieskigasse Nr. 10.

†

**Katarzyna Kasprowicz**

*em. nauczycielka w Stryju*

zmarła po długiej a ciężkiej słabości, w 64. roku życia, zaopatrzona św. Sakramentami dnia 9. lutego 1904 r.

Eksportacya zwłok odbędzie się w czwartek dnia 11. lutego 1904 r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby Plac Benedyktyński l. 1 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pozostała siostra — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 9. lutego 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza